

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny prenumeraty:
 We Lwowie bez doręczenia do domu Mk 60— miesięcznie, z doręcz. niem do domu M.65—
 Na prowincji z przesyłką pocztową Mk. 70—
Cena pojedynczego numeru południowego we Lwowie i na prowincji:
3 Mk.

Ceny ogłoszeń:
 Ogłoszenia za wiersz lub jego miejsce drobnym pismem 3 Mk. Nadstawne i nekrologja za wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 9 Mk. — Ogłoszenia w kronice 15 Mk., za wiersz, po kronice 20 Mk., na pierwszej stronie 30 Mk. — Drobnie ogłoszenia 1 Mk. za wyraz.
 Ogłoszenia zamiejscowe o 100% droższe. — Ogłoszenia zagraniczne o 200% droższe.

Adres Redakcji, Administracji i Drukarni
 Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.
 Reklamistów nadających nie zwraca się

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów. — W Ameryce zamówienia na „Słowo Polskie“ przyjmuje „Polish News Agency“ 26 Newark Ave., Jers y City N. 7.

Nak dem Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego“.

Redaktor naczelny: Zygmunt Raczkowski.

Musi być pokój.

Pytanie: czy pokój wywalczony bagnietami żołnierza polskiego i potężnym wysiłkiem całego narodu naprawdę ostatecznie zostanie zawarty i podpisany — staje się na nowo aktualnym i poczyna dominować wskutek ostatnich wydarzeń na Wschodzie nad wszystkim innymi zagadnieniami państwowymi.

Rozejm ryski pozwolił nam wreszcie usunąć ze stołu obrad sejmowych pochłaniającą wszystkie energie i duszącą wszystkich żmiorę wojenną i dał wreszcie możliwość przeniesienia punktu ciężkości rozwoju państwowego z płaszczyzny przypadkowości wynikających z takiego lub owakiego stanu na polach bitew na płaszczyznę ewolucyjnych, pokojowych konstrukcji. Sejm uzyskał wreszcie konieczne warunki do przeprowadzenia i ukończenia zadania, do którego został powołany.

I jakkolwiek bądź bilansowalibyśmy wyniki prac sejmowych na polu ustawodawczym w ciągu ostatniego „pokoju” miesiąca — jeśli nawet fakty zapiszemy w rubrykach tego bilansu wszystkie gramy i rozstrojonych żywiołów podrywające i hamujące proces budowania państwa — to mimo wszystko przyznać musimy, że posunęliśmy się w tym czasie o poważny krok naprzód w dziele kształtowania podstawowych norm, jakimi Polska ma być rządzona.

Tę możliwość powolnej, ale skutecznej pracy państwotwórczej dał nam rozejm ryski a przeświadczenie i pamięć o tem winna zestrzelić wszystkie usiłowania i troski odpowiedzialnych naszych czynników w kierunku definitywnego zakończenia i ocalenia dzieła pokoju.

Tymczasem fakty rozgrywane się na Wschodzie zdają się jakby spryskiwać na zburzenie dopiero ce rodzającego się dzieła i groźnie chwilać jego podstawy. Armie bolszewickie, odciążone z frontu polskiego, rzuciły z całym właściwym sowieckim impetem zlikwidowane w czasie krótszym, aniżeli największym pęsyngiem się wydawało, irredentę Wrangla. Zaopatrzyły się przy tej sposobności w materiały wojenne, których brak był bodaj że główną podniętą do skwapliwego zawarcia rozejmu w Rydze. W dalszym ciągu rozbiły do szczętu zabawną imprezę petlurowską i dzisiaj stoją już niewątpliwie nad Zbruczem. Gen. Bałachowicz „jeszcze zwycięża”, koniec jego jest jednak kwestią najbliższych godzin. Do tego wszystkiego dołącza się coraz bardziej agresywny marsz Litwinów, zasilonych przez Niemców na wojska Żeligowskiego.

Tak się przedstawia stan rzeczy na polach bitew na wschodniej ścianie państwa, która znowu stawać poczyną w płomieniach.

Już tylko naturalnym rezonansem huku działają i palby karabinów na Wschodzie jest tenor „zajaw” sobalbyckich na rozpoczynających się ponownie obradach pokojowych. Joffe prowokacyjnie zaatakował „wiarołomstwo” polskie a ostatnie wiadomości przynoszą charakterystyczne wynurzenia przedstawiciela centralnego rządu sowieckiego Fuerstenberga, „że uważa doświadczenie do skutku pokoju polsko-bolszewickiego za bardzo problematyczne”, do których przyłącza się główny komisarz bolszewicki w Moskwie Podwojski.

Taki jest polityczny ekwiwalent szczególnie szczególnych dla bolszewików koniunktur strategicznych.

Wymowa wypadków na Wschodzie i w Rydze zdaje się zatem przygluszać tok rozpraw konstytucyjnych w Sejmie i przełożony punkt ciężkości prac państwowych sprowadzać do miejsca, na którym był przed dwoma miesiącami. Postulat pogotowia wojennego zajmuje z powrotem miejsce postulatów ustawodawczej budowy państwa.

Rząd i Sejm musi uczynić wszystko — dosłownie wszystko — aby dzieło pokoju ocalić. Pracy nad budową państwa, rozpoczętej w ostatnim miesiącu przerywać niewolno a przerwaćby ją musiano, gdyby pokój został unicestwiony.

Ale, aby pokój do skutku doprowadzić, musi rząd i Sejm usunąć bezwzględnie wszystkie przeszkody na drodze do pokoju leżącej. Wiemy wszyscy bardzo dobrze i powtarzamy ustawicznie, jakie są te przeszkody. Musimy, aby uczciwi przeciwnicy polityczni zro-

zumieli wreszcie, że powtarzanie przez nas i piętnowanie ustawiczne przeszkód pokojowych nie jest żadną intrygą i chimerą „endecką”, wysuwaną gwoździ podrywaniu powagi i znaczenia p. Naczelnika Państwa, nie jest zamachem na „lud pracujący” (wszak jedno z drugiem naprawdę niema nic wspólnego) — ale wyrazem narodowej troski i trwogi o zgodność naszej obecnej „urzędowej” polityki zagranicznej z bardzo istotnymi interesami państwa na dzień najbliższy i na długie lata przyszłości jego, a co za tem idzie trwogi o pokój.

Sejm musi wreszcie głośno, po męsku i stanowczo zaprotestować i położyć kres samobójczej polityce federacyjnej, prowadzonej dalej z uporem pianego, mimo obalenia jej przez samych jej twórców i promotorów w rozejmie ryskim. Sejm nie może pozwolić, aby p. Naczelnik Państwa bez porozumienia się z nim pisał do Petlury, iż armia ukraińska „odrodzona i wzmocniona zakreśla sobie nowe cele, od których być może, zależy przyszłość Europy”. Sejm nie może pozwolić, aby tego rodzaju kapitalne akty dostawały się w ręce p. Joffego i tow., którzy zuchwale wyzyskują je jako dowód „wiarołomstwa” polskiego dla obalenia pokoju. Sejm nie może pozwolić, aby Petlura i jego rząd — ta kula u naszej nogi — po klęsce szukał schronienia — jak głoszą ostatnie wieści — na terytorium państwa polskiego. Obecność jego kompromituje nas wobec bolszewików i stanowi nowy precedens do wznowienia awantury federacyjnej. Tak samo musi Sejm zająć energiczną postawę wobec konspirowania z Bałachowiczem i Sawinkowem.

Mamy to głębokie przekonanie, że także i premier

obecny, który uroczysto zapewnia o swojej pokojowej polityce, nie da się opanować pobrzękującej szabelki: klęce i dzieło — którego mieni się twórcą — ocali od katastrofy przez stanowcze odmówienie swojej zgody na dzieciennie-romantyczne zabawy spóźnionych napoleonidów.

Od rozważli, umiejętności i stanowczości naszej delegacji pokojowej — zależy również bardzo wiele. Jesteśmy zdania, że prowokacyjna agresywność delegatów sowieckich nie jest wykładnikiem istotnych tendencji u nich, zmierzających do wywołania nowej wojny. Bolszewicy w istocie nie są zdolni dzisiaj do podjęcia zwycięskiej nowej wyprawy na Warszawę. Tak względy materialne jak i moralne podjęcie tej czynności wysoczą wątpliwymi. Pragną oni jedynie, opierając się na swoich ostatnich sukcesach wschodnich — wymusić na delegacji polskiej znaczne koncesje polityczne i gospodarcze dla siebie. Zadaniem przeto naszych delegatów jest jak najbardziej stanowczy odpór wobec tych zachwałych, niczem nie usprawiedliwionych resztek, ochrona tych korzyści, jakie nam rozejm ryski dał a pokój definitywny dać powinien.

I ci delegaci jednak muszą uczynić wszystko aby do Warszawy z pomyślnie zawartym pokojem powrócić. A powrócą z nim, jeśli Sejm, rząd i społeczeństwo ułatwi im ich zadanie, przez radykalne usunięcie zarzewia nowej wojny.

Sejm, rząd, delegacja pokojowa i naród, muszą zjednoczyć się w zgodnym wysiłku, któremu na imię: **Musi być pokój.**

Józef Rudnicki.

NA DOBIE.

Obrońcy prawni.

„Pewien bardzo świątły człowiek, który tylko co wrócił z zagranicy” i prosto stamtąd poszedł do redakcji „Dziennika Ludowego”, wypowiedział się na gościnnych łamach tego pisma na modny temat Buławy, którą wadze opinii zazdrośnych redaktorów Strońskiego i Wasilewskiego wdrączył sobie sam niedoświadczony w obozie narodowo-demokratycznym marszałek Piłsudski.

Jeżeli istotnie panowie Stroński i Wasilewski działają z pobudki tak niskiej, jak zazdrość, nie zadowolając się buławami w redakcjach „Rzeczypospolitej” i „Gazety Warszawskiej”, jest to godne potępienia. Tem więcej, że obaj „nie byli na froncie i nie poważyli prochu i materii wojskowej, zaczęli się uczyć dopiero od czasu wyprawy kijowskiej. Co innego jest jeździć na koniu w karykaturze Sichulskiego ze złotem piórem zamiast szabli, jak to niegdyś czynił tenże Wasilewski, lub odbywać piesze wyprawy w artykulach wstępnych, napelniającymi tornister atramentem, jak to zdarza się codziennie tem-ż Strońskiemu, a co innego jeździć na prawdziwym koniu od zamierzonego roku 1914 i znaleźć buławę w tornistrze śladem napoleońskich żołnierzy.

Ujemną stroną powyższego rozumowania jest, że ci dwaj „gasciele dusz i miernoty”, jak nazywa nie tylko „bardzo świątły”, ale i bardzo śmiały człowiek profesora uniwersytetu i powagę w dziedzinie krytyki literackiej, nie sięgają sami, jeden po buławę wielką, drugi po polną, że natomiast wypowiedziadał jedynie sąd o osiaganiu jakiegokolwiek buławy prawnem. A w tej właśnie sprawie wypisuje „świątły człowiek” zdania, niezbyt korzystnie mówiące o źródłach, z których czerpał swe światło.

Na iżwiną stroną formalną uroczystości warszawskiej nie będą się tu zatrzymywać, dochodząc, dlaczego buławę wreczali „najmłodszy” i „najstarszy” żołnierz, choć wiadomo przecie, że ani zbytnia młodość, ani zbytnia starość nie gwarantują nigdy pełnego rozwoju władz umysłowych i tej odpowiedzialności. Idzie o co innego. O to, kto jest projektodawcą uroczystości. Że „żołnierz polski chciał złożyć to, co jest wyrazem hołdu, nieśmiertelnemu wodzowi”, jak zapewnia z uczuciem informator pisma socjalistycznego, to są rozumie się ze stanowiska prawnego wolne żarty żołnierza, wiedza to nawet dzieci, nie może niczego „chcieć”. Żołnierz słucha rozkazu i spełnia rozkazy, a rozkazy wychodzą od przełożonych. Że zaś ci prze-

łożeni mają obowiązki wzięczności wobec swego znowu najwyższego przełożonego, i że to oni „chcieli mu złożyć wyraz hołdu” wydać się zupełnie jasnym ze stanowiska ludzkiego, acz jest mniej jasnym ze stanowiska prawnego, o które jedynie szło oskarżonym z tego powodu o zawiść panom Strońskiemu i Wasilewskiemu. A zresztą co tam znaczy prawo! „Świątły człowiek” daje nagle takiego susa na „lewo”, że gubi po drodze całą resztę świątliwości i rozumuje dalej, już w uścisku namiętym z „lewicą”, od której przejmując bez reszty argumenty. Wy zarzucacie Piłsudskiemu, że został marszałkiem „poza biegiem życia prawnego”? Ale on poza tym biegiem robił wszystko. Cierpiał i kochał, walczył i siedział w więzieniach i tworzył Polskę i zostawał Naczelnikiem Państwa, nie licząc się z waszymi sądami. Hm, Wyznajcie, że na taki argument nie było się przygotowanym. Wszakże i ci, którzy w życiu publicznym do osoby Piłsudskiego odnoszą się krytycznie, może i myślą podobnie, ale podobnego zarzutu nie zrobili mu nigdy głośno, choćby ze względu na spokój w państwie. Wielbiciele człowieka, którzy z całym cynizmem mówią jego przeciwnikom: on robił wszystko poza biegiem życia prawnego, wyświadczał mu przysługę bardzo, bardzo dziwną.

Na uczucie niesmaku, wytlómaczone wobec podobnej enuncjacji, nie poradzi nic tryumfalny, niemniej przecież zgrzytliwy finał, mający po głowach przeciwników przelechać niczem koło automobilu, w którym siedzi Cezar. Tylko czy ta zwycięska przejażdżka potrzebna? I czy kto spiera się ze „świątłym człowiekiem”, widać dobrze obeznanym z przeszłością, skoro nowego marszałka zestawia z pięknymi postaciami Żółkiewskiego i Kościuszki, bohaterów Cecory i Maciejowic? Wierzmy i w to, że „Piłsudski przejdzie do historii”, wierzmy razem z jego niefortunnym obrońcą, bo historia wymierza zawsze sprawiedliwość uprząta świat z upiększeń, mitem przeciwstawia prawdę. Pewną tego wszystkiego, żałować możemy tedy nie, że żyć nam dano o jedno pokolenie za wcześnie przed doświadczeniem, które ta chłodna nauczycielka życia zostawi naszym następcom. Ale cóż robić! Na pociechę i ratunek wobec tego naszego przedwczesnego przyścia na świat, zostawiamy sobie intuicję.

Mieczysław.

Przegląd polityczny.

POLSKA, MAŁA ENTENTA A SPRAWA ŚLĄSKA.

„Temps” zamieszcza wywiad Take Jonesco, który oświadczył między innymi: „Przekonany jestem, iż w Polsce istnieje dążenie do uczestniczenia w małej entencie. Trudności specyficzne, związane z chwilą obecną absorbują umysły polskich mężów stanu, wierzę jednak, że nieporozumienia polsko-czeskie wkrótce będą zapomniane, zwłaszcza, jeżeli, jak tego wymaga sprawiedliwość i jak ja wierzę, Śląsk Górny będzie przyłączony do Polski.”

Niewątpliwie, że sprawiedliwe rozwiązanie sprawy Śląska Górnego będzie czynnikiem ustalenia pokoju i utrwalenia porządku politycznego, stworzonego przez traktat wersalski. Przejawem jednego i drugiego byłoby zrealizowanie idei p. Take Jonesco i powstanie Małej Ententy, której bez Polski nie można powołać do życia, względnie uczynić ją tem, czem ma być, ostoją pokoju i gwarancją utrzymania traktatu wersalskiego.

NIEMCY W WALCE PLEBISCYTOWEJ POSŁUGUJĄ SIĘ BOLSZEWIZMEM.

Na górnośląskim obszarze plebiscytowym Niemcy zaczęli jawnie popierać komunizm bolszewicki. Dzięki temu ruch komunistyczny na Górnym Śląsku znacznie się ożywił. Inicjatywa, kierunek i pieniądze na prowadzenie tego ruchu idą z Niemiec. Niemcy sprawdzili żydów bolszewickich, władających językiem polskim. Na zewnątrz wysunęli jednak wynajętych za pieniądze ludzi miejscowych i kilku takich znaleźli w polskiej partii socjalistycznej. Niemcy i ich najemnicy rozwinęli agitację za pomocą tajnych zebrań i za pomocą pisma, wychodzącego w żydowskiej polszczyźnie „Czerwony sztandar”. Mają więc Niemcy cztery grupy komunistyczne: 1) Komunistische Partei Deutschlands, (KPD), 2) Freie Arbeiter-Union, 3) lewicę niezależnych socjalistów niemieckich, 4) tzw. lewicę PPS, od której właściwie nazwę skradli.

Z tej ostatniej grupy spodziewają się największej korzyści i jej powierzyli wydawanie „Czerwonego sztandaru”. Pismo to krytykuje stosunki w Polsce, czerni Polskę, zaś o Niemczech wyraża się łagodnie i oględnie. Stara to taktyka, aby czytelników wprowadzić w błąd, że „płszą także przeciwko Niemcom”. Na zebraniach jednakże komuniści wychwalają raj niemiecki i robią niemiecką propagandę plebiscytową.

P. SAZONOW PRZECIW POKOJOWI RYSKIEMU.

„Robotnik” donosi: Rosyjska delegacja polityczna w Paryżu zastanawia się nad sprawą wysłania noty protestującej przeciwko uchwałom konferencji pokojowej między Polakami i rządem sowieckim w Rydze. Protest skierowany będzie przeciwko obecnemu ustaleniu granicy polsko-rosyjskiej. W ustaleniu granicy brali udział z jednej strony przedstawiciele Polski, z drugiej strony bolszewicy. Rząd bolszewicki nie stanowi legalnej władzy Rosji i nie jest wyrazem opinii szerokiej kół ludności rosyjskiej. Wobec tego, zdaniem delegacji rosyjskiej, reprezentanci rządu bolszewickiego nie mieli prawa decydowania o nowej granicy Rosji, odrywania od Rosji tych albo innych obszarów. Uchwały powzięte na konferencji ruskiej, a podpisane przez przedstawicieli rządu sowieckiego, nie mogą być wobec tego uważane za obowiązujące i nie będą zatwierdzone przez przyszły rząd legalny w Rosji.

Protest delegacji politycznej rosyjskiej powoływać się ma z drugiej strony na to, że ustalenie granicy między Rosją a Polską sprzeciwia się art. 87 traktatu wersalskiego. Artykuł ten zastrzega, że przyszłe granice wschodnie Polski winny być ustalone w porozumieniu ze sprzymierzonymi. Tymczasem przy ustalaniu nowych granic na konferencji ryskiej przedstawiciele państw sprzymierzonych nie byli obecni. Nota protestująca rosyjska ogłoszona ma być w czasie najbliższym.

PIERWSZY SEJM LIGI NARODÓW.

„Gaz. Warsz.” z powodu otwarcia pierwszego zgromadzenia Ligi Narodów zauważa, że idea Ligi Narodów daleko do tej moralnej powagi, jaką posiadały analogiczne pomysły w wiekach średnich — Karola Wielkiego „Civitas Dei”, lub usiłowania wybitnych papieżów zaprowadzenia wiecznego pokoju między narodami.

Liga Narodów jest tylko jednym ze środków działania politycznego wielkich mocarstw. Może stać się również narzędziem w ręku anonimowej potęgi finansowej. Wiele danych przemawia za tem, że w tej postaci, jaką jej nadał traktat wersalski, Liga zbiera się nie tylko poraż pierwszy, lecz ostatni.

Usunięcie się Ameryki z Ligi uczyniło z niej inwalidę. Bez Ameryki brakować będzie zarówno najsilniejszej powagi jak i wewnętrznej równowagi. Jest rzeczą widoczną, że Litwa w jej obecnym składzie grozi hegemonią Anglii. Na konferencji paryskiej potrafił Lloyd George zjednać dla swej polityki prezydenta Wilsona; zdawało się, że wchodził w okres panowania nad światem Anglosasów. Jednakże wkrótce uwidocznił się antagonizm wielką Brytanią a St. Zjednoczonymi. Wobec częstych nieporozumień z Anglią Francja starała się utrzymać jak najlepsze sto-

sunki z Ameryką Północną, będzie przeto popierała ci plany w stosunku do Ligi. Aby napotkała w sprawach zasadniczych na stanowczy opór W. Brytanii, może się złożyć na półcie śladami Unii północno-amerykańskiej. W przededniu właśnie zjazdu genewskiego, gdy rząd angielski popierał myśl dopuszczenia do Ligi Narodów Niemiec, rząd paryski zagroził jakoby usunięciem się z posiedzeń i razie przejścia takiego wniosku.

ANGLICY A RADA LIGI

Władza wykonawcza Lig Narodów jest w ręku Rady Ligi. W Radzie tej zasiadali dotąd przedstawiciele t. zw. „głównych mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych”, a więc Anglii, Francji, Włoch i Japonii, oraz przedstawiciele: Belgii, Brazylii, Hiszpanii i Grecji. Będzie rzeczą ciekawą z uwagi na ugrupowania, które się wytworzą w łonie Ligi, jakie państwa wyberze do Rady pierwsze zgromadzenie Ligi. Z czasów konferencji pokojowej miały państwa europejskie „o ograniczonych interesach” przykre doświadczenie, kiedy do pewnej komisji, je głównie obchodzącej, zblokowane republiki środkowo i południowo-amerykańskie przeprowadziły większością głosów swoich wyłącznie przedstawicieli.

W dotychczasowej Radzie Anglia mogła być pewna poparcia większości delegatów. Anglikiem jest również sekretarz generalny Ligi p. J. E. Drummond. Zredlała się, może myśl w Londynie, aby znowo kre-

pujacej wski ek zobowiązań sojusznicych Radę Naczelnej Ententy, rozstrzygnięcie zagadnień międzynarodowych powierzyć Radzie Ligi, co spotkało się ze zrozumiałą opozycją opinii francuskiej. W publicystyce angielskiej wypowiedziano pogląd jeszcze radykalniejszy. Z Rady należy usunąć komparsów i stworzyć z niej Radę wielkich mocarstw z udziałem Niemiec, a w przyszłości i Rosji. Byłoby to wskrzeszenie dawnego „koncertu” wielkich mocarstw z zachowaną przez wojnę równowagą i próba urwania hegemonii angielskiej.

DEMOKRACJA CHRZEŚCIJANSKA.

„Głos Narodu” donosi, że w ubiegłym tygodniu obradował w Krakowie zjazd delegatów polskiego Str. chrześc. demokracji z zachodniej Małopolski. Przybyło przeszło 120 delegatów z Małopolski, okręgu dąbrowsko-sosnowieckiego, olkuskiego i Orawy. Przewodniczył inż. Adelman, zastępcą był ks. Pawłowski, proboszcz z Bolesławia. Przemawiali: poseł Matakiewicz, red. Holeska, który wygłosił referat na temat stosunku Stron. chrześc. dem. do Stron. katol. ludowego i ich wspólnych zadań. Prof. Mianowski mówił o obecnej sytuacji politycznej w państwie i stosunku do Ligi Stron. chrześc.-socjalnych. Przemawiali dalej poseł Harasz, ks. Kasprzyk, ks. Machaj (z Orawy), p.s. Maślanka i p. Górcwa. Uchwalono rezolucję ks. posła Lubelskiego o współdziałaniu obu stronnictw i dokonano wyborów do zarządu Stronnictwa.

Zołnierz nieznany.

W rojnej i strojnej stolicy Francji wra przygotowania do wielkiego narodowego święta. Po raz drugi opadną łańcuchy otaczające Łuk tryumfalny. Przeszła już pod nim zwycięzka armia, przeszli ci, którzy historię wykuli a przy życiu zostali. Widzieli ich huk tryumfalny i myśli o nich w swem kamieniem serca.

Teraz ma mu naród oddać w opiekę szczątki nieznanego żołnierza. W jesienny mglisty dzień, przywiozą go na lawecie armatniej. Odprowadzi go naród cały, odprowadzą jego przewodnicy i obrońcy.

Łuk tryumfalny czeka...

Lecz jak myśli każda szczytna, zanim się o niej świąt dowie, krystalizuje się w głębiach duszy, tak w podziemiach twierdzy Verdun, — w owem bohaterstwie serca walczącej Francji — ośm trumien śni, zanim tę jedną, wybraną z pośród nich ukazb całej Francji, zanim uczci w niej naród swą siłę świętą, swój ofiarny, zwycięzki wysiłek...

Przywieziono owe trumny z różnych miejsc frontu. Lecz nikt nie wie, która z nich skąd pochodzi. Wystarcza jedno: z pola bitwy. Nikt nie wie kogo owe trumny chronią, szeregowcem, był, czy oficerem, nikt nie wie w jakiej broni służył. Wystarcza to jedno: żołnierz. I nikt nie wie czy swą ostatnią ciałwę przywijał krzyżem znakiem, czy przekonaniem, że „Tam” nic niema? Wystarcza: „Francuz”. Uświęca go: „za Ojczyznę poległ”.

Podziemia twierdzy strojne na przyjęcie milczących gości w swe sławne sztandary, w honorowe oznaki, jarzące światła. Trumny wśród kwiatów, przy nich dnem i nocą straż; oddaje im część Verdun i okolica cała, ludzie przychodzą, kwiaty składają, pochylają głowy ze czcią i ustępują miejsca nowym pielgrzymom...

Kompania honorowa 132 pułku piechoty ustawiła się wzdłuż ścian. Wokół trumien cisza, choć ludzi dużo. Bliższą oznaki wysokich rang wojskowych, żalobni się jakiś kwef wdowi, patrzą smutne oczy dzieci, które miały Ojca, lecz grobu jego nie znają.

Rozkaz: „Prezentuj broń!”

Wchodzi przybyły z Paryża minister, generałowie, dowódcy twierdzy Verdun i Dupont, garstka tych z roku 1870, delegacje...

Gdzieś w głębi podziemia heben. Warczy głucho i milkanie...

Z ust gen. Bolchut pada rozkaz: „Przed Nieznanym Żołnierzem, który padł za Francję: prezentuj broń!”

Minister Maglaot wręcza jednemu z żołnierzy wiązanek kwiatów: białe i czerwone goździki, dziko rosnące pośród grobów. — Żołnierz ten służył w 134 pułku piechoty, został z pułka sam jeden. Teraz ma złożyć kwiaty na trumnę, co

...będzie trumna Nieznanego Żołnierza”, którego Naród przeprowadzi w tryumfie z Pantheonu pod Łuk Zwycięstwa. Francja nie uczciła dotąd takim zaszczytem żadnego z swoich dzieci, lecz zaszczyt ten nie jest zbyt wielkim dla tego, który staje się wiekowym symbolem męstwa francuskiego, którego bezimienna ofiara uratowała Ojczyznę, Prawo i Wolność”.

Minister skończył mówić, a żołnierz, który bez drżenia szedł wśród wrogich kul na czychające nań

bagnety — waha się teraz. Przechodzi raz i drugi wzdłuż trumien, zawraca, przystaje, idzie dalej... Za nim minister, generalicy. — Wreszcie zatrzymuje się przed jedną z trumien, skłania na niej kwiaty i oddaje jej długi, pełen czci wojskowy ukłon. Marsylianka... a potem znowu będąc. U głowy trumny umieszczają brązową tablicę. Napis na niej: „Żołnierz francuski”.

Jakaś kobieta rozszargana płaczem pochyla swą żalobną postać ku trumnie. Skłania na niej prosty, z głębi serca płynący pocałunek podzięk i bezbrzeżnego żalu.

Unoszą z podziemi trumny, okrywają sztandarem, przewożą wśród honorów do Paryża, a tam składają w pełnej świetle, specjalnie na przyjęcie „Nieznanego” urządzonej kaplicy. Naprzeciw, na tymże samym placu Denfert-Rochereau druga świetlana kaplica, w niej urna z sercem Gambetty. Noc całą zmieniają się strażnicy. Na drzem nadciągają tłumy. Rozwija się pochód. Trumny Nieznanego Żołnierza wiozą na armacie, za nią na wysokim rydwanie urna z sercem Gambetty. Pochód udaje się do Pantheonu. Nad urną, nad trumną mowy...

Potem pochód rusza dalej. Pod Łuk Zwycięstwa.

Jak okiem sięgnąć: mrowie ludzi. Coraz to inne uczucia. Odkrywają się głowy. Jakieś ciężkie, bolesne wspomnienia, jakieś chwile upokorzeń a oto odwet za nie. To 1870 rok. Sztandary. Były u wroga w niewoli, były uzewnętrznieniem jego zwycięstwa z przed lat. Działal swobodne, zwrócone Ojczyźnie, łopeczka o jej zwycięstwo. Za nimi idą te z ostatnią, wielkiej wojny. Czasem strzępy jeno, a zawsze jakoś czwinnie dumne, a chociaż straciły świeżość barw, — radosne, zwycięzkie, chlubne sztandary.

Idą osobistości. Te wielkie a obce i te wielkością swoją drogie sercu.

Idzie ktoś w ciemny spowity płaszcz. Żołnierski płaszcz kawalerski. Tłum wita go; to Joffre, Obok w niebieskim, obcisłym płaszczu, to Foch a ten w luźnym, jasnym, to Petain. Jaką bezpośredniość wleje od tłumy, okrzyki na ich cześć brzmią jak serdeczne przywitania kogoś drogiego, do kogo ma się pełną ufność. A czasem tłum milknie, mrozi się w sobie. Ukrywa jakiś żal.

Sam rydwan z urną, robi na tłumie dziwne wrażenie. Ta trumna Nieznanego, tak bezpośrednio, tak silnie działa, że po niej to przeladowane złota, te draperje, ta sztuczność razi. Nastrój rozprasa się.

Szczałki „Poilu incomm” już są pod Łukiem tryumfalnym. Matka jakaś podnosi swego synka, żeby lepiej widział. Młodec coś waży w sobie, patrzy na matkę i mówi głośno: „może to nasz tatuś, mamciu. Trzeba go kochać”. I znowu wszyscy się czują bliżej siebie, podaje jeden drugiemu powiedzenie dziecka, skupiają się. Wtem co ono rzekło streścił się cały subtelny sentyment duszy francuskiej: „Trzeba go kochać”.

Może spokojnie śnić o przyszłym losie swej wielkiej Ojczyzny Nieznany jej syn. Zazdroścą mu owej ufnej ciszy, owego spokoju i zadowolenia ci, co leżą uśpieni śmiercią w swej dalekiej zmartwychwstałej krainie. Śmierć nie zdołała ukoić ich niepokoju. Ich sen łąda chwilę przerwać może huk wrogich dział. Mordercza kula ipoblysk karabiu nie wypowiedział jeszcze ostatniego słowa...

Poseł Głabiński o prawie własności.

Na ostatnim posiedzeniu Sejmu p. Głabiński wygłosił następujące przemówienie:
Wysoka Izba. Art. 103 konstytucji, którym się obecnie zajmujemy, jest jednym z najbardziej zasadniczych artykułów konstytucyjnych. Chodzi o to, czy u nas w Polsce mamy się trzymać zasady własności zbiorowej. We wszystkich państwach zachodnio-europejskich, zasada własności indywidualnej jest uznana u nas ta rzecz została zakwestionowana przez partię socjalistyczną, która domaga się, abyśmy w naszej konstytucji wyrazili opinię, że należy nam dążyć do własności zbiorowej i do uspołecznienia środków produkcji. Wprawdzie szanowny mówca poprzedni stwierdził, że nawet wniosek partii socjalistycznej nie zmierza do tego, ażeby zaraz przeprowadzić uspołecznienie produkcji, jednakże z wniosku tego wynika, że chodzi partii socjalistycznej o to, aby z czasem przejść do uspołecznienia produkcji. I z tego właśnie powodu przedstawia się wniosek partii socjalistycznej, jako zasadniczo przeciwny instytucji własności indywidualnej.

Wiadomo Wysokiej Izbie, że partia socjalistyczna mać władzę w swoim ręku, już w rządzie ludowej Republiki Polskiej w Lublinie, wydała program, który opierał się na upaństwowieniu przemysłu, fabryk na uspołecznieniu produkcji. Rząd p. Moraczewskiego w swoim programie, ogłoszonym 20 listopada 1919 wprawdzie nie przyjął w całości programu Republiki Ludowej, w każdym razie jednakowoż również w swoich zasadach zmierzał do tego, aby powołać w życie tego, jak pewne przemysły są dojrzałe do uspołecznienia — uspołeczniać te przemysły, aby brać je w ręce Państwa. Innymi słowy, wytknięto kierunek wierności ku własności zbiorowej. Stoimy zatem wobec pytania, czy uważamy własność zbiorową jako odpowiedniejszą zasadę, czy też własność indywidualną jako odpowiedniejszą podstawę urządzeń społecznych.

Oczywiście każda własność, tak własność indywidualna, jak zbiorowa, wymaga pewnych norm prawnych i pewnych ograniczeń. W państwach, gdzie trzymają się zasady własności indywidualnej, dziś własność indywidualna ulega daleko idącym ograniczeniom, ograniczeniom w interesie ogólnospołecznym, w interesie dobrobytu, w interesie słabszych warstw społecznych. Dziś zatem niema już własności zupełnie nietykalnej, własności, którąby właściciel mógł dowolnie rozporządzać, chociażby ze szkodą społeczeństwa. Jest to nawet zupełnie słuszne, aby nie pozwolić właścicielowi w ten sposób używać własności, by to używanie mogło być ze szkodą ogółu, jednakże zasada ustanowiona być musi. Jeżeli nie jest ustanowiona zasada własności, ani społeczeństwo, ani zagranica, nie może się zorientować jaką drogą państwo polskie iść zamierza. Samo ogłoszenie owych programów rządowych jak wiadomo zniechęciło wielu przemysłowców do uruchomienia przemysłu. Przemysłowiec, fabrykant, który nie wie, czy on będzie właścicielem przedsiębiorstwa czy też to przedsiębiorstwo będzie wywłaszczone na rzecz państwa, nie ma odpowiedniej pobudki ekonomicznej, aby robić inwestycje, wkładać kapitały, aby uruchomić przedsiębiorstwo na dłuższy czas. Natomiast przemysłowiec, który wie o tem, że konstytucja państwowa szanuje własność, oczywiście z pewnymi ograniczeniami, nie potrzebuje się obawiać, że mu ten kapitał, który włoży w przedsiębiorstwo kiedyś ktoś odbierze. Na tem polegać musi i kredyt państwowy; jeżeli państwo chce aby mieć kredyt, musi również tym, którzy mu dają pieniądze wyjaśnić, jaką drogą w swojej gospodarce społecznej iść zamierza. I kapitaliści zagraniczni, którzy wkładają swój kapitał zagraniczny w przedsiębiorstwa, czy to jako wspólnicy przedsiębiorstwa, czy wierzyciele przedsiębiorstwa, chcą mieć z góry pewność, na czem się konstytucja państwa opiera. Te są względy zasadnicze i oportunistyczne, które przemawiały za tem, aby w konstytucji zasadniczo powiedzieć, czy uznajemy własność indywidualną jako jedną z podstaw najważniejszych porządku społecznego, czy na niej chcemy budować nasze społeczeństwo, czy też wolimy pójść drogą dążenia do uspołecznienia produkcji, do upaństwowienia fabryk i przedsiębiorstw i tylko narazie zostawiać przedsiębiorstwa w rękach prywatnych, o ileby państwo nie czułoby się na siłach, ażeby nimi zarządzać.

Nie będę tutaj wchodził w motywy historyczne. Każda instytucja ludzka i każda instytucja społeczna ma z pewnością także wiele ujemnych stron, które przeciwko niej przedstawić można. Z tego powodu własność indywidualna już od dawnych czasów historycznych spotykała się z wieloma krytykami z wielu zarzutami, które są względnie słuszne i uzasadnione, nie można było jednak przeciwstawić tej instytucji innej instytucji, którąby miały mniej ujemnych stron. I dlatego też w Komisji konstytucyjnej, pomimo żeśmy uznali, że własność indywidualna nie może być traktowana jako własność nieograniczona, jako własność, którą każdy właściciel może dowolnie rozporządzać, nawet przeciwko interesom społeczeństwa, uważaliśmy, że jest w interesie społeczeństwa i państwa ażeby było w konstytucji wyraźnie i jasno powiedziane,

że uznajemy własność indywidualną i że ona jest jedną z najważniejszych podstaw ładu społecznego.

Dlatego sprzeciwiam się wnioskowi, jakie przedstawia partia socjalistyczna. To, co poprzedni mówca p. poseł Kiernik podniósł, to zasadniczo jest słuszne. Istotnie, w pojęciu własności indywidualnej nastąpiła wielka ewolucja i ta ewolucja postępuje naprzód, bo wszelkie instytucje oceniamy ze stanowiska dobra ogólnego, a nie prywatnego. Jeżeli przedstawiają się jako przeżytek, jako szkodliwe dla państwa, wówczas je odrzucamy, lub domagamy się ograniczenia, ażeby one szkodliwymi dla społeczeństwa nie były. Z tego powodu zgodziliśmy się w Komisji konstytucyjnej wszyscy, ażeby zmienić stylizację zwykłą tego artykułu. Ten artykuł, który zazwyczaj opiewa, że własność jest nietykalna, zmieniliśmy, ażeby nie ulegał wątpliwości, że nie chcemy mieć własności indywidualnej, nieograniczonej. Zdaje mi się, że ta stylizacja, którą zgodnie z wnioskiem posła Kiernika przyjęliśmy w Komisji konstytucyjnej, wystarczałaby i na to, aby stwierdzić, że i ziemia nie może być przedmiotem nieograniczonego obrotu, że szczególnie w stosunku do ziemi muszą być wprowadzone ograniczenia w interesie ogółu.

Ale sądzę, że zasadniczo nie mamy nic przeciwko temu, ażeby specjalnie ziemia, która jest najważniejszym przedmiotem własności indywidualnej była z góry ograniczona postanowieniem konstytucyjnym, ażeby z góry było powiedziane, że ziemia nie może być przedmiotem obrotu nieograniczonego. To, co uchwaliliśmy w ustawie o reformie agrarnej, to, co zresztą głoszą inne ustawy, przez nas uchwalone, jak i inne ustawy, które uchwali ten Sejm, czy następny, jasno stwierdzają, że nie uznajemy prawa własności do dysponowania ziemią bez ograniczenia.

Wobec tego możemy się zgodzić i na tę zasadę, jaką postawił szan. poseł Kiernik. Nie miałem jednak czasu, ażeby w całości jego projekt przeczytać. Wniosek przez niego proponowany, wydał mi się nieco za obszerny, o ile chodzi o postanowienie konstytucyjne. Ale być może, że zgodzimy się na pewne zmiany, o ile w tych proponowanych poprawkach niema zasadniczych zmian ze stanowiska, jakie zajęliśmy przy sformułowaniu artykułu 103.

Kończę oświadczeniem, że Związek Ludowo-Narodowy ma zamiar głosować za art. 103 według wniosku większości.

Z dziejów odrodzenia Spisza.

Książę Ferdynand Machay w niewielkiej książeczce, wydanej w roku zeszłym p. t. „Nasi gazdowie w Paryżu”, opowiada z werwą i prawdziwie rodzimym humorem podróż swoją z dwoma gazdami ze Spisza i Orawy na konferencję paryską, czterotgodniowy pobyt w „stolicy świata”, zabiegi ich u dyplomatów wszystkich państw sprzymierzonych, wreszcie punkt kulminacyjny całej ich akcji — wizytę u ówczesnego dyktatora Europy — Wilsona. Ci dwaj gazdowie — to Piotr Borowy z Rabczyca na Orawie i Wojciech Halczyński z Lendaku na Spiszu. Znajomość języka angielskiego, której nabyli w Ameryce na emigracji zarobkowej, pozwoliła im wyrazić w sposób prosty Wilsonowi życzenie ludności spisko-orawskiej, aby nie oddawano jej Czechom, bo za polską się uważa i do Polski jedynie chce należeć.

Niezwykła ta wizyta na Wilsonie zrobiła duże wrażenie i kto wie, czy w jego umyśle nie zaważyła więcej na szali, aniżeli najbardziej uczone wywody specjalistów lub zimnych i sztywnych dyplomatów, kto wie, czy nie tej to właśnie wizycie zawdzięczać należy, że przyznano nam kawałki tych obszarów bez plebiscytu. Że nie oddano nam wszystkiego, do czego mamy słuszne prawo, łatwo zrozumieć, gdy się zestawia siły nam wrogie z tym słabym naciskiem, jaki ze strony naszego rządu i społeczeństwa wywierano.

Przypominać wizytę górali polskich u Wilsona dlatego, że tworzy ona końcowe ogniwo w łańcuchu wydarzeń, którego jednym z pierwszych ogniwek był mój skromny udział w nawiązaniu stosunków ze Spiszem przed laty dwudziestu kilku, a co niedawno obcłem czytelnikom „Słowa” opowiedzieć.

Mieszkał wtedy w Lendaku niejaki Jakób Bednarczyk, jako zwykły fornał przy dworze czyli po tamtejszemu „kocisz”. Nazwisko to było znane w owym czasie redakcjom polskich gazet ludowych oraz niektórym działaczom, interesującym się kresami południowymi. Między innymi korespondowała z nim p. Karolina Domagańska, znana ze swej pożytecznej działalności, obecnie mieszkająca w Cieszynie. Około r. 1896 obowiązek ten przejąłem w swoje ręce, posyłając Bednarczykowi pocztą od czasu do czasu małe partje książek. Stosunek ten utrzymywałem przez lat kilka, poczem korespondencja nasza przerwała się nie pamiętam już dokładnie z jakich powodów, ale prawdopodobnie z mojej winy. Z tych czasów posiadam paczkę listów od niego. Jak na samouka, który przeszedł tylko szkółkę ludową gdzieś na Podhalu, listy te pisane są nadzwyczaj utalnie, z wyrażeniami i zwrotami miejscowymi, ale z niewielu błędami, żywo i barwnie, z pewnym swoistym połotem. Widać z nich, że stosunkowo dużo czytał i z czytania umiał wyciągnąć należyta korzyść. Przejawia się w nich przytem dusza czysta jak kryształ, serce czujące szczerze i głęboko, patriotyzm o skali tak szerokiej, jaką pragnąłbym widzieć u każdego inteligenta polskiego.

Gdy się czyta te listy, nie można się oprzeć wzruszeniu i lzy się cisną do oczu: czy dziękuję w słowach pełnych wdzięczności za przysłane książki lub przedpłatę gazetki lub zachwyca się „mądremi myślami” Mickiewicza, czy donosi, jak z kilku innymi fornałami przewoził żywe jelenie ze stacji kolejowej do wierzynca ks. Hohenohego podczas kilkudniowej śnieżycy i strasznego mrozu, czy zawiadamia o wielkim pożarze Lendaku, przy którym zgorzało przeszło 140 chałup, czy spowiada się ze swej niedoli „kocisza” z mizernej pensją i szczerą ordynariją, srodze ciemionego przez pruskich urzędników księcia, czy też daje upust swoim uczuciom dla Polski, gdzie „są lepsze ludzie, niż na Spiszu”.

A w jakich warunkach pisał te listy? Po skończonej pracy 18-godzinnej w godzinach nocnych, w kradzionych spoczynkach, przy kopcącej łojówce, „gdy dzieci ułożą się spać, bo mu wtedy najlepiej się pisze”, w izbie pełnej zaduchu, gdzie oprócz jego własnej rodziny spalo kilka innych osób, które przytuli-

po pożarze wioski, na co jednak nie narzeka jego prawdziwie chrześcijańskie serce.

W najgorszych warunkach bytu nie przestaje tych listów pisywać, nie przestaje czytać książek i gazet, nietylko sam się z nich uczy, ale poucza i przykładem swoim zachęca wielu innych. W jednym z listów donosi, że ma już 19 rodziń z samego Lendaku i okolicznych wiosek, którym stale wypożycza książki, bardzo chętnie wszędzie czytane. Największe zaś kółko słuchaczy i uczniów miał u siebie, co tworzyło jakgdyby ośrodek oświatowy dla najbliższej okolicy.

Alę człowiek ten wywierał wpływ nietylko na swoje środowisko. W jednym z listów opowiada, że i miejscowemu proboszczowi Słowakowi wypożycza książki polskie, które tenże „bars sobie chwali”, że wypożycza mu także „Przyjaźnia ludu” (wówczas redagowanego przez p. Wysloucha), że „chwalił to pismo i ganł tych polskich księży, którzy za czytanie go nie chcieli rozgrzeszać ludzi”. Wpływ Bednarczyka na owego księdza słowackiego był tak duży, że po pewnym czasie uzyskał od niego wprowadzenie do kościoła śpiewów polskich. „Więc teraz — pisze Bednarczyk — godzinki i litanje i różaniec śpiewamy całkiem po polsku, bo Jegomość jest dobry kapłan”. A potem doszło do tego, że ludność całej parafii podczas procesji zaczęła śpiewać po polsku, co się wszystkim bardzo podobało.

Do najbliższego kółka Bednarczyka podobnie myślących należał i Wojciech Halczyński, jeden z tych dwu gazdów-delegatów na konferencję pokojową w r. 1919. W jednym z listów Bednarczyk podaje o nim taki szczegół: „Organista nasz odeszedł do Wybornej, bo tam ma większy dochodek, organy stoją cicho i nie będzie organisty już na 1 maja a zatele Wojciech Halczyński księdzu odpowiada na chorze, bo zna trochę i łacińskie, to i pogrzeby pomaga odprawiać”. Donosząc o pożarze, wspomina, że i Halczyński padł ofiarą i dodaje: „spaliła mu się cała chałupa ze wszystkim, jest to człowiek najsprawiedliwszy, czytuje polskie gazety”.

Gdy w liście tym Bednarczyk podał mi oprócz Halczyńskiego nazwiska czterech innych, którzy się spalili, a wójt nie dał im ani centa z zapomogi doraźnej od księcia Hohenohego 3000 zlr., posłałem Bednarczykowi 20 zlr. do rozdziału pomieżyć ich. Nie mogłem na razie posłać więcej, bo i sam niewielki wówczas zarabiałem. Jakże ci ludzie byli wdzięczni za tę drobność! Halczynowi, jako najbardziej poszkodowanemu, Bednarczyk dał z tej kwoty 5 zlr. Wkrótce potem otrzymałem list od Halczyńskiego z podziękowaniem. List ten, pisany gwara miejscową, stanowi dla mnie bardzo miłą pamiątkę z owych czasów.

Powracając do Bednarczyka, wspomnę jeszcze, że pewnego razu ku końcowi września odwiedziłem go na krótko, korzystając z bytności w Zakopanem. Pamiątką po tych odwiedzinach są dwie fotografie: na jednej z nich jest Bednarczyk z całą swoją rodziną, na drugiej najbliżsi jego sąsiedzi i przyjaciele, między innymi, jeśli się nie mylę, także Halczyński. Prawie wszyscy w góralskich ubiorach miejscowych.

Po tej mojej wycieczce jeszcze przez lat kilka Bednarczyk do mnie pisywał, na Nowy Rok i na imieniny przysyłając zawsze powinszowania, zazwyczaj rytmowane. A miał w tym kierunku takie zamiłowanie, że często cały list ułożony był „do wiersza”. Formą naturalnie pozostawia wiele do życzenia, ale ileż tam szczerego uczucia, ile czystej poezji, ile rodzimego roku! A przytem każdy list starannie wykaligrafowany, każde powinszowanie opatrzone ornamentacją. Poeta prawdziwy, choć bez wykształcenia, gorący patrijota, korespondent i współpracownik gazet ludowych, niezmordowany pionier polskości na Spiszu — w obszarzanym kubraku biednego fornała. Czyż pozostać taka nie zasługuje, aby ją zaliczyć do bohaterów narodowych?

J. Naake-Nakęski.

Listy z Zachodu.

(KWESTJA KOBIECA WE FRANCJI).

Paryż, w listopadzie.

Paryż ani prowincja francuska nie są bynajmniej ojczyzną feminizmu, jednak i tu wojna wywołała pewne zmiany w stosunkach społecznych i rodzinnych, zmieniając przytem nieco stosunek kobiety w rodzinie, a więcej jeszcze w życiu społecznym.

Zmiany te są naporóż nieznaczne, gdyż kobieta francuska nie cierpi publicznych występów, w których tak kochają się sufrażetki angielskie z panią Pankhurst na czele. Co prawda warunki miejscowe też nie nadają się do tego. To co we Francji wywołałoby ogólne przerażenie, np. wybite przez kobiety okien w jakimś gmachu publicznym, w Anglii, gdzie ludzie odznaczają się, jak wiadomo, nader flegmatycznym charakterem, wywołałoby zaledwie zdziwienie i to niewielkie. „Trudno”, mówiła mi raz pewna angielska zwolenniczka równouprawnienia kobiet, której nie tałem przerażenia, jakim mnie przelomowały jej rodaczki, „trudno”. Każdy naród ma swój charakter i musimy przystosować rodzaj naszej broni do warunków w jakich walczymy. Niezbyt przekonana tym argumentem, nie mogłam mu jednak zaprzeczyć pewnych pozorów słuszności.

Inaczej zupełnie rzecz ma się we Francji. Wojna odwołała tu mężczyzn od pracy fabrycznej i rolniej, mimowoli kobiety zajęły ich miejsce i stały się niejako głowami rodziny. Pięć lat samotnego życia i walki o byt wytworzyło w nich z konieczności pewną samodzielność i niezależność. Młode dziewczyny zmuszone również do pracy albo zarobkowej, albo ofiarnej, stanowią nowy typ kobiety francuskiej. Czy ten typ będzie przejściowym, czy też przybierze bardziej określone formy, przyszłość to pokaże, tymczasem jednak na wszystkich polach pracy zauważyć się da natężona praca kobieca.

Ciekawem pod tym względem polem do obserwacji jest uniwersytet sorboński, który znowu otwiera swe prastare podwoje uczącej się młodzieży. Przed progiem Sorbony roi się od dziewcząt i tym razem przeważnie Francuzek, bo cudzoziemcy za wyjątkiem Chińczyków i Japończyków, którzy literalnie zalewają od 2-ck lat Jachinską dzielnicę (Quartier Latin), jeszcze nie powrócili do Alinae Mater paryskiej, sako ich wygnały odgłosy wojny i pociski dalekonośnych dział niemieckich. Niewiasty te są bardzo różne, ale naogół w niczem nie przypominają typu zaniedbanej i rozrzuconej studentki w rodzaju dawnych typowych studentek rosyjskich. Obok bardzo skromnie i ciemno ubranych postaci nierządno widzi się modnie ubrane elegantki z wielkimi tekami pod pachą, a niejedna z nich przyjeżdża własnym automobilem, doskonale też urządzone są kluby i tanie restauracje kobiece w Paryżu. Istnieje prześliczny klub kobiet studentek katolickich „Veritas”, założony staraniem stowarzyszenia kobiecego pod opieką kardynała Amette'a. Klub ten posiada piękne, dobrze ogrzewane sale, ładną bibliotekę podręczną, kaplicę i znajduje się niedaleko Sorbony. Wiele studentek przychodzi tam pracować i rozgrzać się w godzinach popołudniowych. Od godz. 4 do 7 podawana jest herbata bezpłatnie. Uczestniczki klubu nie składają żadnych obowiązkowych opłat.

Podobny klub protestancki mieści się przy ulicy Jean de Beauvais, również niedaleko Sorbony. Mniej dobrze ogrzewany i mniej obszerny, ma jednak dość sympatyczny charakter. Zwie się „Chez nous” (U nas).

Największe jednak usługi oddaje może Stowarzyszenie Studentek (Association des Étudiantes), które dzięki swej kuchni żywi całe zastępy młodych pracowniczek. Oprócz studentek jada tu wiele kobiet pra-

cających. Sala restauracyjna jest bardzo skromna, ale niezmiernie czysta, wszędzie białe obrusy, trochę kwiatów, usługa kobieca.

Studentki i pracownice paryskie są przytem na ogół dość praktyczne, nie gardzą igłą ani pracami kobiecymi. Często spotyka się w tramwaju, lub w metrze młodą dziewczynę z książkami w tece, ale z robotką w ręku. Jest to zarazem miłe zajęcie i niezmiernie oszczędność czasu, zważywszy, że nierzadko mieszka się o pół godziny drogi od miejsca pracy lub od uniwersytetu.

Być może, iż z tego wojennego chaosu, który wstrząsał światem, wyjdzie typ owej nowej kobiety, nie przestającej być kobietą w całym znaczeniu tego słowa, ale lepiej przygotowanej do walki z życiem, niż jej prababki.

Dr. M. Kasterska.

W obronie cmentarzyka Obróńców Lwowa.

W drugą rocznicę 22 listopada pospieszają wszyscy na cmentarzyk Obróńców Lwowa. Przybędą na owa uroczystość i goście, którzy niewątpliwie zdziwią się, iż jeszcze nie wykończono tego cmentarzyka, słynnego w całej Polsce, dzięki wyjątkowym czynom poległych Bohaterów.

Czy mieszkańcy o nim zapomnieli, czy brak funduszków, czy niedbalstwo władz rządzących cmentarzykiem, czy też brak kultu dla zmarłych był powodem tego zaniedbania?

Wszystkich zdziwionych i pytających się szczególnie wzburzy pogrzebanie kilkuset Bohaterów na tak stromym stoku pagórka iż obecnie trudno z dołu dość do tych mogił. Nachylenie tego pagórka jest tak strome iż mogiły te robią przygnębiające wrażenie. Co gorsze, bez wykonania bardzo kosztownych i ciężkich prac dochodzących do 1.000.000 marek nie można myśleć o estetycznym urządzeniu cmentarzyka.

Cóż jest powodem tego fatalnego układu mogił? Rzecz dziwna, trudna do uwierzenia: Cmentarzem Obróńców Lwowa rządził w sposób niepraktykowany dotychczas w pewnym rzędzie Magistrat, potem Dziekanat wojskowy przez Biuro Opieki nad mogiłami wojennymi a wreszcie Straż Mogił Polskich Bohaterów powołana do życia przez ks. Dziekana Panasia, w tym celu, by gromadzić fundusze na urządzenie cmentarzyka.

Cmentarzyk był zupełnie zaniedbany do połowy września ubiegłego roku i wtedy dopiero Straż mogił uprosiła mnie o pokierowanie robotami ogrodniczymi celem upiększenia mogił.

Stwierdziłem wówczas chaos, wywołany rządzeniem trzech władz, a nie mogąc przekonać władz wojskowych o szkodliwym zamieszaniu, wynikiem z tego faktu, wystąpiłem ze Straży mogił w lutym br.

W tym roku, gdy opuszczenie cmentarzyka urażało godność cywilizowanego społeczeństwa, powtórnie we wrześniu uprosiła mnie Straż, ażebym upiększył cmentarzyk na Dni Zaduszne. Powtórnie postawiłem za warunek, ażeby określono, kto rządzi cmentarzykiem. Znowu tego nie zrobiono.

Gdy w prasie zaczęto poruszać to skandaliczne zaniedbanie mogił, sypanych na urwisku, Dziekanat wojskowy, który rządzi faktycznie cmentarzykiem, zaprosił na 18 bm. koło architektów, które jednogłośnie zaaprobowowało wszystkie moje projekty i na szczęście mamy już doskonałe wytyczne z tego błędnego koła najeżonego różnymi kolecami wzajemnych nieporozu-

mień, ambicji i sprzecznych dążeń różnych osób, mających wpływ na bieg czynności na cmentarzyku.

Wybitni architekci: pp. Grzymalski, Derdacki, Minkiewicz, Klimczak, Doliński, Dissel, Wróbel, Harland, Wiktor i in., którzy szczegółowo z reprezentantami Straży mogił i ks. Dziekanem Panasiem rozważyły przyszłe prace na cmentarzyku, dają najpełniejszą gwarancję, że powstanie dzieło sztuki, godne czynu tych Bohaterów, którym mamy upiększyć miejsce ich spoczynku, a naszej narodowej chwały.

Walcząc przez dwa lata w obronie cmentarzyka stawiam teraz taki plan dalszego rozwoju pomysłów akcji:

Straż mogił będzie czuwać nad cmentarzykiem i zbierać fundusze. Dziekanat wojskowy powinien prowadzić ewidencję mogił a jedynie po porozumieniu z kierownikiem artystycznym wykonywać stosowne prace.

Koło architektów opracuje szczegółowy program konkursu na kaplice, na pomnik i na urządzenie tych mogił, sypanych na urwisku.

Dopiero po wybraniu najpiękniejszego projektu inżynierowie, architekci i ogrodnicy przystąpią do jego wykonania.

Plan mój przeniesienia kaplicy ponad schody i zakupna gruntu na nową drogę z ul. Kochanowskiego został już zaaprobowany.

Teraz mamy nadzieję, że wybrniemy z okresu walk o staranne i estetyczne utrzymanie tego słynnego cmentarzyka i będziemy mogli naprawdę upiększać go zgodnie z zasadami sztuki, postępu i z tradycją wielkiego Czynu poległych Bohaterów.

Dr. Władysław Kubik.

NA DESI ANE.

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada).

Edmund ŻYCHOWICZ

architekt, konc. budowlany
we Lwowie, ul. Żybiłkiewicza 1. 8.

Wykonuje plany oraz roboty wchodzące w zakres budownictwa we Lwowie i na prowincji. n6057

OGŁOSZENIE.

Wydział szkolny zarządzający szkołami przemysłowymi uzupełniającymi ogłasza niniejszem wpisy do szkół przem. uzup. handlowych męskich w szkole im. św. Anny i im. Piramowicza, tudzież do szkoły przem. handlowej żeńskiej w szkole im. Mickiewicza i wzywa wszystkich pracodawców, aby w interesie własnym i w interesie pracującej w handlu młodzieży, jak najrychlejsze uczynili zadość temu wezwaniu. 6299

KONKURS.

Konkurs z 5 listopada br. Prez. 34437/4 DL/20, na stanowiska prezesów i wiceprezesów miejscowych komisji szacunkowych rozszerzam na opróżnione stanowisko prezesa takiej komisji w Trembowli.

Wszystkie warunki powołanego konkursu odnośnie do tego stanowiska 5-2 11.11.1919 r. any. 6290

BOLESŁAW LEŚMIAN.

Swidryga i Midryga.

To nie konie tak cwałują i uszami strzygą,
Jeno tańczą dwaj opoie — Swidryga z Midryga.

A nie stęka tak stodola pod cepów bijakiem,
Jak ta łąka, żgana stopą srożej, niż kulakiem!

Zaskoczyła ich na słońcu Południca blada
I Swidrydze i Midrydze i tańcowi rada.

Zaglądała im do oczu chciwie, jak do żłobu.
— „Który w tańcu mię wyhula, bom jedna dla obu?”

— „Moja będzie—rzekł Swidryga—ta pierś i ta szyja!”
A Midryga pięścią przeczy: „Moja, lub niczyja!”

Ten ją porwał za dłoń jedną, a tamten za wtóra,
— „Musisz obu nam nastarczyć, skąpico-dziewczuro!”

A ona im prosto w usta dyszy bez oddechu,
A ona im prosto w oczy śmieje się bez śmiechu.

I rozdwała się porównu, rozszczepia się żwawo
Na dwie dziewczki, na siostrzane — na lewą i prawą.

— „Dosyć ciała dwoistego mamy tu na łące!
„Tańcz-że z nami południcami, dopóki larzące!

„Jedna dziewczka rąk ma czworo i cztery ma tydy!
„Niech upoją nas do reszty twe słodkie bezwstydy!”

Nasrożyli się do tańca, jakgdyby do boju, —
Przysporzyli kwiatom zgiełku, łące — niepokoju.

Więc Swidryga pisał z prawą, więc Midryga z lewą,
Ten obcasem kurz zamiatał, a tamten — cholewą.

Na odsiebkę, na odkrętkę i znów na odwrotkę, —
Podeptali macierzankę, błyszczkę i tymotkę!

Jeden wrzeszczał: „Konaj żywcem!” a drugi: „Wcior-
(naści!”

Tańcowali aż do zdechu i aż do upaści!

Aż poczuli, że dziewczyna życie w tańcu traci,
I umarła jednocześnie we dwojej postaci.

„Pochowajmy owo ciało nie bardzo samotne,
„Bo podwójne w tańcowaniu, a w śmierci dwukrotne.

„Pochowajmy na cmentarzu, gdzie za drzewem —
(drzewo,
„Zmówmy pacierz obopólny — za prawą i lewą“.

W dwóch ją trumnach ułożyli, ale w jednym grobie, —
A już huczy echo ziemne — tańczą trumny obie!

Tańczą, ciałem nakarmione, syte i hulaszce,
Ukazując coraz w tańcu niedomkniętą paszczę.

Tańczą, skaczą i wirują, klepką dzwonią w klepkę,
Na odkrętkę, na odwrotkę i znów na odsiebkę!

Aż się kręci razem z niemi śmierć w skocznych ła-
(mentach,

Aż się wzdryga wnętrznościami przerażony cmentach!

Aż się w sobie zatraciło błędne tańca koło,
Aż się stało po pod ziemią huczno i wesoło!

Aż się stało popod ziemią huczno i wesoło!
Jakby wichur je rozhulał na wiatraka śmidzel!

I rozwiła się w ich głowach ta wiedza pomgłona,
Gdzie jest prawa strona świata, a gdzie lewa strona?

W jakiej trumnie lewa dziewczka, w jakiej prawa leży?
I która z nich i do kogo po śmierci należy?

Tak im w oczach opętanych świat się cały miga,
Ze nie wiedzą, kto Swidryga, a kto z nich Midryga?

Jeno urzą otchłań śmierci czarną od ogromu:
— „A bądźcie tu, ludzie dobrzy, jak u siebie w domu!

„Jedna trumna dla jednego, dla drugiego — druga,
„W jednej wieczność prawem okiem, w drugiej b-
(wem mruga!”

Obłąkani nad przepaścią poklekali wzajem
I na kłęzdkach zatańczyli tuż, tuż nad jej skrajem.

Tańcowali na czworakach, tańcowali płazem,
Tak i nie tak — i na opak — razem i nie razem!

Aż wwichrzeli w mrok dwóch trumien, jak dwa bte
(dne wibry,
Powpadali w otchłań śmierci nogami do góry!

POLACY! PAMIĘTAJMY O PLEBISCYDIE GÓRNOŚLĄSKIM!

Datki przyjmuje Komitet Obrony Kresów Zachodnich, Lwów, plac Mariacki, L. 18.

Z teatrów warszawskich.

„Powódź”, komedia w 3-ach aktach Henninga Bergera w Teatrze Małym — „Nasi najserdeczniejsi”, komedia w 4-ech aktach Wiktoryna Sardou w Teatrze Polskim.

Warszawa, 15. listopada.

Koniec ubiegłego tygodnia przyniósł teatralnej Warszawie dwie premiery, obie komedjowe, ale charakterem swoim różne krańcowo, jak różne są mimo wspólnego kierownictwa i personelu artystycznego dwie sceny, na których się sztuki owe ukazywały.

Przemity, miniaturowy Teatr Mały, cieszący się największą może w Warszawie popularnością, wystawił komedię p. t. „Powódź”, której autorem jest zamerykanizowany Szwed, Henning Berger. Że jest on zamerykanizowany, to wychwytyjemy rzuciwszy tylko okiem na scenę. Sztuka przyna mniej pod względem zewnętrznym jest „plus americaine que l'Amélique elle-meme”. Dekoracja przedstawia wsparty bar z półkami, obstawionymi fiaskami różnych cociaków, whisky i dżinów tak, że od ich samych nazw, bezustannie w ciągu całej akcji powtarzanych, zaczyna się zlekka kręcić w głowie. W barze oczywiście telefon najnowszego systemu i telegraf, notujący co chwilę stan pogody (40 stopni w cieniu) i kursy giełdy zbożowej, służący Murzyn, walka bokserka dwóch amerykańskich gentlemanów, więcej amerykańskich, niż gentlemanów, słowem niczego do kompletu nie brakuje.

Na tem tle pokazywany akt I. czyni wrażenie wielce efektownej „bomby” z wstrząsającymi efektami. O początku jednak odczuć można, że są to tylko pozory, że autorowi chodzi o zagadnienie głębsze, o pokazanie dusz ludzkich w obliczu śmierci. W tym celu stwarza szereg pierwszorzędnie narysowanych postaci, wciąga je w bagno wzajemnych nienawiści, wywzorzonych na tle gorączki złości, za wodów miłosnych lub krzywd społecznych. Całą te kolekcję zamyka następnie w tymże barze, zawierając nad jej głowami grozę nieuniknionej śmierci, której atmosfera unosi się potęgowana bardzo umiejętnie przez połowę aktu I. i cały drugi.

Pod względem tej atmosfery zaczynają działać się cuda: śmiertelni wrogowie rzucają się sobie w objęcia i wyznają wzajemnie najczarniejsze plamy przeszłości, dziewczyna zepchnięta na dno swego życia, przebacza sprawcy swojego nieszczęścia, ten zaś posłania wręcz się dla niej bogatego małżeństwa, aż w końcu łańcuch braterskiej miłości spęta przy dźwiękach marsza murzyńskiego, wiąże ze sobą tak dumnych milionerów, jak i pariasów społecznych.

Idylla trwa jednak niedługo. W akcie III. niebezpieczeństwo mia i życie wraca do dawnego łobuzyska. Odzywają z półwójną mocą wszystkie nienawiści i wzgardy i pozostaje tylko ironiczny uśmiech scenarzysty i pozostałe tylko ironiczny uśmiech scenarzysty i pozostałe tylko ironiczny uśmiech scenarzysty.

Ja z samej osnowy widać, sztuka posiada pierwszorzędne walory sceniczne, pogłębia one jeszcze światłą budową i analizą psychologiczną. Na gruncie warszawskim była jednak nie z tych tylko przyczyn doniosłym zjawiskiem artystycznym. Przede wszystkim była genialnym popisem reżyserji i gry.

Pięknym dowodem na to jest scena polskiej przyswoił pan Ryszard Bolesławski który poprzednio też samą sztukę wystawił w teatrze Stanisławskiego. Mając za sobą takie tradycje, a przytem współpracę na pierwszorzędniejszych artystów, stworzył istotnie arcydzieło sztuki reżyserkiej. Totż komedia ta zdobyła sobie odrazu duże powodzenie i z łatwością osiągnęła lub przewyższyła nawet cyfrę licznych dzieł sławnych przedswiatów, co zresztą w Małym Teatrze stała się normą.

Mniejsze znacznie powodzenie należy wróżyć, jakkolwiek z przykrością, komedji Sardou, wskrzeszonej na scenie Teatru Polskiego. Nie jest to oczywiście wina samego utworu. „Nasi najserdeczniejsi”, to jedna z najbardziej scenicznych komedji tego twórcy nowoczesnego teatru. Wina leży tu raczej w nerwach dzisiejszej publiczności, których na wne intrygi i wzmożone morały nie mogą podniecać. Leży ona także w zbytnim „zmodernizowaniu” naszych artystów. Sztuka Sardou wymaga stylu bardzo czystego, stylu i go zaś na scenie Teatru Polskiego nie utrzymano. Oczywiście nie w kostjumach i dekoracjach: te były jak zwykle bez zarzutu. Niedociągnięcia i chwęjności widziało się w reżyserji i grze. A szkoda, bo zespół takich artystów, jacy tworzyli obsadę komedji Sardou, ze Solską na czele, mógł być z łatwością braków tych uniknąć.

Jadwiga Osbergerówna.

Nauka i sztuka.

* Z zagadnień teatralnych. Że na naszym wojennym pogorzelsku zabieramy się do energicznej odbudowy, z tego trzeba się naprawdę cieszyć. Nie jest Polak z natury flegmatyczny, a przytem po wielu swoich szkodach zmadrał, więc rozumie, że żadnej dziedziny pracy nie należy lekceważyć w ogólnem dziele dźwignia się. Nie należy lekceważyć i teatru, który ma przed sobą w dobie tężenia państwowego, ważniejszą może przyszłość, niż ten i ów myśli. Tajemnicą jest sztuka, tajemnicą nazbyt kapryśną bywała u nas zwała się w przedwojennym okresie. Trudno mu też wróżyć zdecydowaną przyszłość. W każdym razie jako powstająca na marginesie nowego życia, kto wie, czy poezja dramatyczna odnowionej Polski nie stworzy świetnej, arystofanesowskiej karty. Że teatr prawdziwy kochamy i zajmujemy się nim, pogardzając legiparodją, stworzoną przez wojnę, temu dowód dają coraz ciekawsze periodyczne wydawnictwa, powstające w Warszawie i Krakowie, dalej opieka, nie autokratyczna bynajmniej, choć niezawsze zręczna, jaką nad sceną rozciąga Min. kultury i sztuki, wreszcie inicjatywa wybitnych jednostek, coraz namiętniej rzucających hasła reformy. Z takim hasłem wystąpiła w ostatnich dniach we wygłoszonym w Warszawie odcyście pani Wysocka-Stanisławska, jedna z najświetniejszych artystek współczesnych w Polsce. Jestto z jednej strony ceną, z drugiej jej wystąpienia, że zabiera głos osoba „fachowa”. Jest wszakże z drugiej strony i niebezpieczeństwo. Literatura dramatyczna panowała dotąd nad teatrem, który był egzekutorem jej woli. Obecnie w czasach rozpowszechnienia na świecie stanowienia o świecie daje się zauważyć niebezpieczną tendencję do „wyodrębnienia” teatru, owszem do stworzenia mu zupełnej niezawisłości. W podobny, nawskróś fałszywy ton nderza i pani Wysocka zarówno w swych rozprawkach, ogłaszanych w „Teatrze”, redagowanym przez St. Miłaszewskiego, jak i w ostatnim odcyście. Wyczekacie na rutynę aktorską jest zawsze słusze, pod warunkiem, że się go nie uważa za ostatnie zbawcze słowo w sprawie teatru. Ta zaś idealna, sławiona przez prelegentkę „harłonia”, która w swe karby ma ująć rozbieżnie działające „intuicje” aktorskie, jest też bardzo chwalebna, nie ona wszakże zadecyduje o reformie teatru. Wleczny spór nosi i tabakierzy odżył dziś w dyskusji teatralnej z niezwykłą namiętnością. Człowiek nieprzedzony mimo cały szacunek dla pracy aktorskiej: musi poradzić tabakierze, żeby się poddała i zrozumiała wreszcie, że najważniejsze słowo do powiedzenia ma tu jednak autorzy dramatyczni. Ci autorzy śpią niestety, z nałogu tylko powtarzając przedwojenne „kwestie”, któremi karmią świat aktorski. W ten sposób rutyna idzie z góry i rodzi mniejszą rutynę. Na rozbudzenie wielkich talentów poetyckich, które uprzętną stare, zszargane maski i stworzą nowe słowo sceniczne i nowy gest na scenie polskiej, czas nadchodzi dopiero.

* Panteon literatury wszechświatowej. Skrzętny, nigdy nie opuszczający rak A. Lange przygotował nam miłą niespodziankę. Nie jest to podarunek luksusowy muzy tego chłodnego, intelektualizowanego poety, raczej prezent praktyczny, świadczenie, które nam się może przydać w życiu codziennem, tak barbarzyńskim niestety i tak dopraszającym się o reparację, o uprawnienie rzeczy niebieskich obok aprowizacyjnych. Wydawniczy czyn Langego wyniął z piekła potrzeby: z braku wypisów z literatury powszechnej, bo „Obraz literatury powszechnej” Chmielowskiego i Grabowskiego, zresztą bynajmniej nie doskonali, stopniał w handlu księgarskim i o nowem jego wydaniu ani słycho. Powstała w ten sposób luka zastąpić chce Lange swym „Panteonem literatury wszechświatowej”, zakrojonym aż na dwadzieścia czterdzieści arkuszy druku. Wedle zapowiedzi wstępnej wejdą do wydawnictwa wszystkie literatury, nawet najskromniejszych ludków europejskich, na które zwrócono uwagę dopiero w ciągu ostatniej wojny, która jak widać z tego otwiera przed Europą nowe literackie horyzonty, choć na jej pochwałę nie można powiedzieć, żeby to robiła celowo. Trzy zeszyty „Panteonu” wyszły dotąd zobrazowały historię piśmiennictwa włoskiego, nie zamykając jej wszakże, urywając na siedemnastowieczu. Znaństwo rzeczy Langego, połączone z wielkim smakiem sprawiają, że jego nowe przedsięwzięcie poza usterkami, które z pewnością wytknie krytyka fachowa, przedstawia się poważnie i dżiczającemu w Polsce człowiekowi rzuci pod nogi kłódę, wstrzymując go w pochodzie stopniowym ku barbarzyństwu. Nowych zeszytów pożytecznego i pięknego zarazem wydawnictwa będą oczekiwać wszyscy, którym leży na sercu rozrost umysłowy

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada).

Ogłasza się niżej, że Intendantura Okręgu Generalnego Lwów, reflektuje na większe zakupno srogatów paszy twardej; peluski, wyki, seradell, bobiku końskiego itp. z wyjątkiem łubinu.

Oferty wnosić należy w kopertach zamkniętych do Dyrekcji kancelarii Int. O. Gen. Lwów, w godzinach urzędowych do dnia 30. listopada 1920. 6298

Za Szefą Intendantury: Dąbrowski, płk. m. p.

Z SALI ODCZYTOWEJ.

O gospodarce miejskiej pod względem technicznym.

Polskie Towarzystwo Politechniczne poświęciło tej ważnej sprawie już drugie z rzędu zebranie tygodniowe. Tym razem przedstawił gospodarce miejską prof. Dr. Maksymilian Thullie, radny miejski i nestor techników.

Po zgażeniu zebrania przez prezesa inż. St. Rybickiego, który omówił sprawy bieżące Towarzystwa i zapowiedział tematy następnych wykładów, zabrał głos szanowny referent, zaznaczając, że gospodarka techniczna miast jest ściśle związana z wszelkimi innymi działami gospodarki miejskiej.

By gospodarce tę poddać krytyce, należy uprzedzić sobie, kto ją prowadzi. — Zarząd miasta spoczywa w rękach Prezydium i Rady tymczasowej, do której należy 150 członków, pochodzących w mniejszej części z wyboru (około 50 członków), w przeważnej zaś z późniejszego doboru. Najważniejszy wpływ na tok spraw ma Prezydium, do którego wybrały najpoważniejsze kluby radzieckie swych przedstawicieli; one też przyjmują na siebie wszelką odpowiedzialność za gospodarke.

W rozważaniach należy uwzględnić 5 sekcji. Pierwsza sekcja dla spraw duchownych i dobroczynnych ma małą styczność z techniką choć i tu przychodzą sprawy, należące do inżynierów jak np. budowa zakładów dobroczynnych. Niestety wpływ radnych-techników w tej sekcji jest minimalny. Wydatnia to sprawa oparkania zakładu dla niemowląt, przeprowadzona wbrew opinii kół technicznych, z wydatkiem b. poważnych sum, niekoniecznie potrzebnym w obecnym czasie.

Druga sekcja obejmuje sprawy majątkowe; zarząd funduszami itp., jest przeto sekcją finansową. Każde państwo, przedsiębiorstwo czy nawet każda rodzina prowadzi zestawienie i układa budżet; tylko nasze miasto obchodzi się bez tego. Budżet przedkłada się wprawdzie Radzie miejskiej, ale już post festum n. p. obecnie dopiero będzie rozpatrywany budżet za czas od 1. lipca 1920 do 30. czerwca 1921. Nawet zamknięć rachunkowych nie posiadamy, gdyż Izba rachunkowa dla braku urzędników nie może nałezycie pracować. O jakości gospodarki dowiadujemy się natomiast przypadkiem i doszło już do naszej wiadomości, że w tym roku mamy mieć deficyt w wysokości 40 milionów.

W podobnym stanie jak Izba obrachunkowa znajduje się również Urząd budowniczy z którym współdziała trzecia sekcja rady miejskiej. Oprócz dyrektora tego urzędu brak tam jeszcze 16 inżynierów w porównaniu do czasów przedwojennych. Prezydium miasta uważa, że to nawet lepiej, gdyż w ten sposób zmniejsza się wydatki personalne. Nowa ustawa budownicza, uchwalona uareszcie na sekcji, przejść ma jeszcze pod obrady specjalnej komisji międzysekcyjnej, która została już wybrana, lecz nie mogła się od czerwca br. do dnia dzisiejszego zebrać.

Celem wygotowania planu regulacyjnego miasta rozpisane miano konkurs, ale p. prezydent Neuman nie podpisał dotyczącego aktu, z tego powodu, że wielu techników jest na wojnie; istnieją przeto małe widoki powodzenia konkursu. Dzięki temu, że posiadamy gotowe plany, budują się przecież u nas kanały, do których kosztu przyczyniła się miasto w 40 procentach.

Natomiast bruki nasze są niemożliwe. Nie mamy bowiem czem brukować i nie posiadamy na ten cel funduszy. Czyszczenie miasta jest niedostateczne, gdyż zarekwirowano nam wszystkie konie i zabrano wszelkie samochody i urządzenia mechaniczne.

Zakłady miastowe przynoszą nam natomiast zaszczyt. Gazownia miejska, prowadzona przez sp. dyrektora Teodorowicza, który łączył wiedzę techniczną z niespożyta energją i sprytem handlowym, rozbudowała się urządzając fabrykę chemiczną dla uzyskania mazi.

Miejski zakład elektryczny ucierpiał wiele w czasie wojny, lecz dzięki energicznemu kierownictwu stanął szybko na wysokości zadania. Wielkie braki w taborze tramwajowym usuwa się w miarę możliwości, i tu jednak walczy się z brakiem potrzebnych materiałów i ukwalifikowanych ludzi. By móż rozszerzyć sieć tramwajową, co staje się dziś piękną koniecznością, musi miasto zerwać z dotychczasową rutyną i udać się o pomoc do kapitału prywatnego.

Zakładowi wodociagowemu brak wody, o czem wiemy jeszcze z czasów przedwojennych. Ponieważ Dobrostany nie mogą dostarczyć pełnego zapotrzebowania postanowiono zaprowadzić nowy wodociąg ze Szklą, gdzie zakupiono już potrzebne grunta. Wybuch wojny światowej i brak pieniędzy nie pozwoliły doprowadzić tego dzieła do skutku. Miasto otrzymało wprawdzie obecnie 11 milionów na ten cel, lecz pieniądze złożono do kasy i nic się nie robi, bo niema kim.

Rzeźnia lwowska optaca się wypełniając znakomicie swoje zadania.

Przechodząc do spraw teatralnych komunikuje prelegent, że dotycząca komisja przyszła już dawno do przekonania, iż Lwów potrzebuje drugiego teatru. Wynajęto salę Domu katolickiego, zrekonstruowano ją nawet kosztem 180.000, lecz od maja 1919 r. nie zdołano teatru otworzyć, podobno dla braku krzesel. Odstąpiono wreszcie salę dla teatru żołnierskiego.

Z czwartą sekcją bezpieczeństwa i zdrowia mają technicy małą styczność, podobno jak z sekcją piątą organizacyjną i oświatą. Tu należy wspomnieć jeszcze o t. zw. Wielkim Lwowie, propagowanym przez p. radcę Drekslera i uchwalonym przez radę miejską którego organizacja nie postąpiła dotąd ani na krok.

Ostatnim punktem rozważań jest sprawa mieszkaniowa, tak bardzo piekąca i żywotna nie tylko u nas. Jeszcze przed dwoma laty wybrano komisję mieszkaniową, która miała podać środki zaradcze, lecz po jednokrotnym zebraniu niema obecnie kto zwołać drugiego posiedzenia z powodu tego, iż nie wybrano przewodniczącego.

Jak widać z powyższego, stan gospodarki naszej jest zgnębny. Idziemy całą siłą do ruiny. Budżet nasz wykazuje 50 do 60 milionów wydatków, a za ledwie 20 milionów dochodu. Odpowiedzialność za to spada na sfery rządzące, których jedyną troską zdaje się być staranie o pożyczkę dla pokrycia niedoborów. Udaje im się to dotąd znakomicie; troska ta jednak absorbuje ich tak dalece, że na inne sprawy nie mają czasu. Prelegent jest zdania, że póki będą dotychczasowe rządy, nie będzie polepszenia gospodarki.

Po cennym referacie rozwinęła się ożywiona dyskusja. Prezes Towarzystwa Rybicki stawia wniosek, by wybrać małą komisję, która by wypracowała memoriał, przedstawiając w nim rady i propozycje dla spraw najpilniejszych. Prof. Hauswald zaznacza, że choć w Prezydium miasta niema ani jednego technika, to jednak w radzie miejskiej zasiada ich tylu, jak nigdy dotąd. Ze spraw najpilniejszych uważa kwestię mieszkaniową i sporządzenie planu regulacyjnego. System naszej gospodarki jest komitetowy jak u bolszewików, gdyż wszystko kończy się na wielkiej stracie czasu, na gadaniu. Należałoby przeto zmienić regulamin w tym duchu, by tylko sprawy zasadnicze przedkładać pod obrady komisji, a inne oddać pojedynczym referentom.

Inżynier Kühnel wskazuje na współwinę społeczeństwa, które nie interesuje się sprawami gminy. Należy przeto użyć prasy codziennej do rozbudzenia zainteresowania. Rektor Matakiewicz uzupełnia wywody prelegenta co do sprawy utrzymania ulic, wykazując, że musimy w tym celu koniecznie użyć drobnego bruku, nie oglądając się na obecne koszty. W gospodarce tramwajowej należy pomyśleć o pozyskaniu kapitałów przez założenie Towarzystwa akcyjnego; mając również na oku konieczność rozbudowy toru tramwajowego na normalny, by mógł go użyć przy transporcie wagonów kolejowych do środka miasta. Następnie zabierali jeszcze głos dyrektor Aleksandrowicz, prof. Bisanz, dyrektor Tomicki i inni, poczem wybrano komisję do opracowania memoriału, do której weszli prof. Bisanz jako przewodniczący, prof. Thullie, prof. Hauswald, prof. Nadolski oraz inż. Kühnel.

W końcu poruszył prezes Rybicki sprawę pokrzywdzenia autorów technicznych wobec wydawców i księgarzy. By oświecić w tym względzie opinię publiczną i wpłynąć na polepszenie stosunków, wybrano komisję, która zajmie się środkami zaradczymi.

Do komisji weszli prof. Skibiński, rektor Matakiewicz, prezes Rybicki, inż. Kühnel arch. Harland. Następne posiedzenie środowe P. T. P. poświęcone będzie odczytowi prof. Lorie: „O nowej teorii grawitacyjnej Einsteina”.

Ruch w przemyśle łódzkim.

W ubiegłym tygodniu nawiedzili Łódź kupcy z Galicji i wykupili towary białe i wyroby bawełniane; fabryki przeto znacznie powiększyły robotę i niektóre są czynne na 2, a nawet 3 zmiany.

W przeszłym tygodniu bawiło w Łodzi kilku kupców węgierskich, wykupując większe zapasy towarów. Należy się spodziewać, że Węgrzy będą odbiorcą towarów łódzkich.

W fabrykach dał się odczuwać brak przedży, gdyż zapasy się wyczerpały. W tych tygodniach ma przybyć duża ilość materiału surowego, który już jest w drodze, co niezawodnie podziała na niższe cen. Fabrykanci nie zstępnią do wyrobu materiałów letnich.

Jednak fabrykom grozi zamknięcie z powodu braku węgla. W razie, gdyby w tygodniu bieżącym nie nadszedł węgiel, większe fabryki zmuszone będą zaprzestać pracę.

Emigracja do Ameryki

Z Nowego Jorku dochodzi wiadomość, że olbrzymia fala emigracyjna już się rozpoczęła do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Dotychczas nigdy nie miały tyle zajęcia ile teraz Towarzystwa żeglugowe, gdyż przez długie miesiące okręty przybywające do Ameryki, będą przepelnione emigrantami. Imigracja jest tak duża, że na wyspie „Ellis Island” nie może już pomieścić napływu nowych emigrantów, których setki muszą sypiać na podłodze. Zajęto na noclegi nawet stację dezynfekcyjną. Wiele okrętów musi czekać w porcie kilka dni, zanim zdążą wysadzić pasażerów. Zwrócono się do departamentu wojny, ażeby pozwolił korzystać z baraków wojskowych dla emigrantów. Obliczono, że z samej Polski przybędzie do Ameryki w przeciągu roku około 250 tysięcy żydów.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 19 listopada.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek, 19 listopada, wieczór „Otello” opera Verdiego VI. i ostatni występ E. Didurówny.

Sobota, 20 listopada, po poł. „Pan Damazy”, komedia.

Sobota 20 listopada, wieczór. „Rozwódka”, oper. Niedziela, 21 listopada, po poł. „Południca”, dram. Niedziela 21 listopada, wieczór. „Manewry jesienne”, operetka.

Poniedziałek, 22 listopada, wieczór w drugą rocznicę oswobodzenia Lwowa „Kordjan”, poemat J. Stowackiego w 10 obrazach. wznowienie.

Wtorek, 23 listopada, wieczór. „Rozwódka” operetka

Początek przedstawień popołudniowych o godz. 3’30. — Wieczornych o godz. 7

— „APOLLO”. „Grzechy rodziców”, dramat w 6 aktach z Decarlim i Violetą Napierską

— Sekretariat Związku Lud.-Narod. ul. Zimorowicza I. 11—15 Gmach „Słowa Polskiego” otwarty dla stron od 10—12 przed południem i od 6—7 wieczorem. W niedzielę i święta tylko przedpołudniem.

— Wieczory dyskusyjne w Klubie demokratyczno narodowym. W piątek dnia 19 listopada br. odbędzie się w lokalu Klubu przy ul. Pańskiej I. 11 zebranie dyskusyjne, które zagai p. Inż. Wacław Jarra na temat „Co wnosi Małopolska w życie gospodarze Polski”. Początek o godz. 7 wieczór. Członkowie Związku ludowo-narodowego i Stronnictwa demokratyczno-narodowego mogą wprowadzić gości. Sfery przemysłowe i handlowe będą szczególnie mile widziane.

— N. VII. A. Organizacja Narodowa Okr. VII. A. (Dzieln. II.) urządza w piątek tj. 19 listopada br. o godz. 7 wiecz. w lokalu MSO. przy ul. Bema 1, odczyt dyr. Stanisława Majerskiego p. t. „Znaczenie Lwowa i Wilna dla Rzpltej Polskiej”. Wstęp wolny dla członków i wprowadzonych gości.

— Pluta. Pokazuje już mętne ślepią i rozpoczyna swą zwykłą muzykę: skrzeczy we fletach zarzewiających rynen, wali w mokre bębny dachów, otwiera usta czarnym, ośmiotym kałużom. Umarłe drzewa i opuchnięte mury słuchają tej wilgotnej, bezmyślnej a zacętej, nieustępliwej gry. Wysoko na drucie, płynącym nad dachami kuli się napeczniona słońca, czarna wrona i dośpiewuje do kompanji złośliwe, zatracające demonizmem: kra.

— Polskie Towarzystwo filozoficzne. W sobotę dn. 20. bm. odbędzie się o godz. 20 w Seminarium filozoficznym Uniwersytetu 212. posiedzenie naukowe, na którym Dr Stanisław Kaczorowski wygłosi odcz. „O sądach złożonych. Cz. III. Sądy złożone a logika symboliczna”.

Ważne posiedzenie Związku b. Chyrowiaków koła Lwowskiego, odbędzie się w sobotę dnia 20-go bm w lokalu prezydium ul. Szopena I. 5, o g. 6-tej w. 6292

— Wieczór poezji francuskiej, który staraniem grupy „Zdrój” odbędzie się w sobotę d. 20. bm. o godz. 7-30 w sali Muzeum Przemysłowego. Bilety do nabycia w księgarni „Oświata”, tudzież w dzieł przedstawienia od godz. 6-30 przy kasie.

— Dyrekcja Biblioteki Uniwersyteckiej zawiadamia, że Czytelnia dla publiczności będzie od poniedziałku tj. 22 bm., otwarta od godz. 8 do 2 po poł. codziennie w dniu powszednie.

— Wieczór Świętego Andrzeja. Dnia 27 bm. odbędzie się w salach Kasyna miejskiego i Koła Liter. Artystycznego uroczysty wieczór urządzony staraniem Koła Pań TSL., w którym przyobiecany swój współdziałanie najwybitniejsze siły z pośród pp. artystów i artystek Teatru miejskiego. Spodziewać się należy, że na tym miłym, mającym już za sobą kilkoletnią świetną tradycję wieczorku, nie zabraknie nikogo z pośród wykwintnej lwowskiej inteligencji, tembardziej zaś o choczko pospieszają nań młodsi, którym oprócz wysłuchania wytwornych produkcji artystycznych uśmiechnie się zapewne nadzieja przepędzenia kilku godzin wśród ochoczych tańców.

— Uchodźcy wojenni zamieszkali we Lwowie w szczególności ci, którzy po dniu 1 maja 1920 opuścili miejsce swego stałego pobytu albo na skutek działań wojennych, albo w obawie przed zbliżającym się nieprzyjacielem, zechcą się zgłosić celem rejestracji w biurze uchodźców wojennych przy ul. św. Anny 7 li. p. w nieprzekraczalnym terminie do 1 grudnia 1920.

— O cele i cele. Komitet „Budowy Kaplicy Orłąt” czyniący wszystkie możliwe wysiłki, żeby w ciągu bieżącego tygodnia zebrać na swój zgodny cel fundusz najokazalszy, natrafił jednak na wydatną w swych staraniach przeszkodę. Oto mięso ściąga ze wszystkich widowisk, przez Komitet urządzanych, znaczny procent z uochodu brutto na zwykłe w takich razach cele dobroczynne gminny Czy tu nie zachodzi nie porozumienie i czy do jednego barszczu nie dano dwóch g rybów, z których przecież jeden powinienby się podporządkować swoim smakiem i znaczeniem

drugiemu. Wszak cel Komitetu jest równie „dobroczynny” jest niemniej „miejski”, bo dotyczy ludzi, którzy polegli w obronie miasta. Jest przecież ten cel o wiek i narodowy, polski, wyższy od wszelkiej dobroczynności gminnej w coż emiem rozumieniu. Możeby zarząd świeżo ustalonego ze swe czyny Lwowa ocenił to i owych procentów z przestawień ku czci „O at” nie ściągał.

— Dorożkarz. Słyszało się o do ożkarzach, którzy rozbili awantury z tramwajem, ranili go, wybijali mu szklane oczy, rozumie się wszystko z zowiący konkurencyjnej, z wielkich przedstawicieli dawnego, a ys okratycznego stroju, którym postępowy, elektryczny p zybieda wlaży w rogę i swoją taniocią ich dobił. Ale niech dorożkarzy do tramwaju wyjątkową okazał wczoraj Marjan Olszewski, który wsiadł do wozu tramwajowego zamiast, jak kazała tradycja jeździć na swoim k ziele i zobił taką awanturę z wrogiem konduktorem, że wmisza się aż w sprawę policji i stronnictwo najpewniej wymierzyta „wałtownikowi grywnę 50 marek.

Dr. Zenon Wachlowski
lekarz dentysta
przyjmuje obecnie ul. Akademicka 10.

Zawodowy kurs dla maszynistów i palaczy

odbędzie się w Państwowej Szkole przemysłowej w Lwowie w czasie od 1 grudnia 1920 do końca marca 1921.

Osoby, pragnące się wykształcić na obsługujących kotły parowe, maszyny stałe i motory opalimowe, mogą na kursie tym tych teoretycznych wiadomości, które są wymagane przez ustawą wymaganych egzaminach dla palaczy i maszynistów.

Warunki przyjęcia.

1. Wykazał się świadectwem z ukończenia przepisanej ustawy nauki w szkole ludowej, ewentualnie świadectwem ukończonej szkoły przemysłowej uzupełniającej.

2. Metryka, że kandydat ukończył 17 rok życia.

3. Świadectwem odbytej przynajmniej 6-cio miesięcznej praktyki przy obsłudze kotłów lub maszyn parowych pod nadzorem egzaminowanego nadzorcy.

4. Każdy wpisujący się płaci 100 mk. na środki naukowe zakładu, od złożenia tej kwoty nie ma uwolnienie.

Po ukończeniu kursu wydaje się świadectwa.

Nauka na kursie odbywać się będzie od 1 grudnia do 30 marca 4 razy na tydzień od godz. 6—8 po poł.

Wpisy na kurs odbędą się w dniach 28 listopada od godz. 10—12 przed poł., zaś 1 grudnia br. od godz. 6—7 wieczór.

Z kancelarii Dyrekcji Państwowej Szkoły przemysłowej we Lwowie przy ul. Snopkowskiej. 6281

Z ostatniej chwili

Konstantyn nie wróci na tron grecki.

Paryż. (PAT). „Echo de Paris” donosi z Londynu: Prasa angielska wyraża jednomyślny pogląd, że ani Anglia ani żaden inny ze sprzymierzeńców nie zgodzi się na powrót byłego króla Konstantyna na tron grecki. Nie ulega wątpliwości, że Anglia i Francja odebrałyby królowi Konstantynowi wszelkie ze swej strony poparcie moralne i materialne, na którym opiera się cała polityka grecka na wschodzie.

Paryż. (PAT). Dzienniki tutejsze dowiadują się z Genewy, że w Lucernie w otoczeniu byłego króla greckiego Konsiantyna wynik ostatnich wyborów w Grecji wywarł wielkie wrażenie. Byli grecki minister spraw zewnętrznych Streit, jeden z doradców b. króla Konstantyna oświadczył przedst. wielce „Excelsiora”, że król Konstantyn nie zamierza podejmować żadnych kroków, zanim plebiscyt nie ujawni istotnych pragnień narodu greckiego.

2 miliony ludzi bez pracy.

Waszyngton. (PAT). Liczba robotników bez pracy wynosi obecnie w Ameryce ponad 2 miliony ludzi.

Spadek dewiz.

Nauen. (PAT) Na berlińskim rynku dewizowym nastąpił wczoraj nagły spadek. Dewizy spadły z 84 notowanych na początku tygodnia na 65—66. Spekulanty zaniepokojeni sprzedają pospiesznie nagromadzone zapasy dewiz. Także na rynku papierów walutowych panuje ogromna pania

AMERYKA BUDUJE FLOTĘ WOJENNĄ.

Königsusterhausen. (Radio). „Echo de Paris” donosi z Waszyngtonu, że w Stanach Zjednoczonych opracowują obecnie nowy plan budowy floty wojennej, przewidujący w najbliższym czasie budowę 2 nowych typów okrętów. Nowy plan pomyślany jest w ten sposób, że Stany Zjednoczone pod względem floty wojennej zajmą pierwsze miejsce w świecie.

Ze świata.

Plan zabroniony przez Papieża. — Odnalezienie cennego obrazu. — Ekskról Konstancya przeciw pani Manos. — Tajemnicze zniknięcie narzeczonej.

Pewna kinematograficzna firma włoska wpadła na pomysł przedstawienia dziejów starego Testamentu na filmie. — Pierwsza część została przedłożona Watykanowi z Papieżem zgorszony niektórymi scenami starał się o ich zniszczenie. Dyrekcja zakładów filmowych odmówiła żądaniu papieża, który z tego powodu wydał encyklikę, zabraniającą swoim wiernym na całym świecie uczęszczania na wyświetlanie wspomnianego filmu.

Sceny, które specjalnie oburzyły papieża, były to sceny przedstawiające stworzenie Ewy, sceny z raju ziemskiego i moment, kiedy Ewa przyjmuje jabłko od węży a w dodatku wypędzenie z raju.

Jedynie w ostatniej scenie artyści byli o tyle o ile ubrani — listka figowego nawet przy obecnej modzie paryskiej ryzykownych dekoltów, nie można nazwać ubraniem. W poprzednich scenach grający występowali zupełnie nago.

W styczniu tego roku skradziono z kościoła Santa Maria della Grette koło Sienny obraz z XIII w. przypisywany malarzowi Duccio. — Obecnie obraz ten odnaleziono u handlarza starożytności w Paryżu, który nabył go za 20.000 fr. — W związku z tem agentów no w Nicei pewnego handlarza biżuterii, tłumacza oraz urzędnika bankowego. Trójka ta ułatwiła przewiezienie obrazu do Francji. Wartość odnalezionego dzieła oceniają na 100.000 franków.

Kwestja uznania morganatycznej żony zmarłego króla greckiego, jego legalną małżonkę, wytwarza komplikacje, które w skutkach swoich mogą mieć poważne następstwa. — Adwokat pani Manos zażądał zdjęcia pieczęci z apartamentów zmarłego króla, motywując swe żądanie tem, że klientka jego jako prawowita małżonka ma prawo do dziedziczenia po swoim mężu, zwłaszcza, że w niedługim czasie ma zostać matką. Ten ostatni szczegół niepokoi ekskróla Konstancya i adwokat jego wniósł do prezydenta trybunału sprzeciw, żądając pewnego upływu czasu, po którym klient jego mógłby sformułować prawnie swole veto.

Jeżeli król Konstancya uważa się za prawowitego władcę, to równocześnie jest on najwyższym naczelnikiem państwa, w którego imieniu sądy wydają swoje wyroki. Jako taki nie może on odwoływać się do trybunału. Oddając sprawę tę do rozstrzygnięcia trybunałowi, uznalby tem samem, że nie uważa się za prawowitego władcę. Trybunał zaś potwierdza prawość małżeństwa zmarłego króla, będzie musiał równocześnie rozwiązać kwestję sytuacji dynastycznej ożenka pani Manos.

Odnaleziono więc Julję Chouzenoux w odosobnionej stodole, umierającą z głodu i pozbawioną zmysłów. Prokuratorja w Brives zawiadomiona o podobnym zachowaniu się jej szwagra Jana Seyerał uwięziła go.

Jak się okazało chodziło tu o kwestję spadkową.

Wszystkie trzy siostry sieroty zamieszkiwały dom swoich rodziców. Najstarsza ich siostra żony Jana Seyerał mieszkała na wsi. Pokój Julji był w parterze jedyne jego okno wychodziło na ogród, a które zwykle wiejskim nigdy nie było zamknięte. W nocy z dnia 4-ego na 5-ty października, ukazał się na podłodze cień człowieka. Okno się otworzyło, człowiek wszedł i zbliżył się do łóżka, w którym leżała młoda dziewczyna bez ruchu, w obawie, aby nie zostać zamordowaną. Drugi człowiek wskoczył też przez okno i w świetle księżyca zobaczyła Julja Chouzenoux, że obydwa bandyci są zamaskowani.

Pierwszy z nich, robiący wrażenie prowadzącego tę eskapadę, zapalił świecę, kazał się dziewczynie ubrać i podając jej dwie pastylki czerwonego koloru zmusił ją do połknięcia ich. Wkrótce zapadła ona w głęboki sen. Gdy się obudziła, zobaczyła, że jest więźniem w jakimś obcym domu. Okna, okienice i drzwi były szczerlinie pozamykane. Chciała krzyknąć lecz z za drzwi odpowiedziano jej groźbami. Nigdy nie widziała swych rodziców. Budząc się rano znajdowała zawsze swe całodzienne pożywienie. Stał ten trwał przez 27 dni.

Zaniepokojone zniknięciem młodej dziewczyny siostry, zawiadomiły o wypadku żandarmerję, która zaczęła natychmiast poszukiwania, wspomaganą przez krewnych, przyjaciół i narzeczonego zaginionej, lecz nie znaleziono żadnych śladów. Zawiadomiono też prokuratorję i policję w Clermont. Poszukiwania inspektorów policji wydały dodatnie rezultaty. Zamaskowani bandyci widząc zmobilizowane wszystkie władze bezpieczeństwa, zrozumieli swe niebezpieczne położenie i zaczęli się obawiać, żeby nie zostali odkrytymi.

To też jednej nocy uspili oni Julję Chouzenoux, zakneblowali jej usta, związali ją i bojąc się zanieść do pokoju schowali ją do stodoly, przylegającej do domu.

Gdy następnego dnia nieszczęśliwą znaleziono w stodole, zaczęła ją cucić a odzyskawszy przytomność mogła opowiedzieć tę trochę co wiedziała o całej sprawie. Nie poprzestano na tem. Wkrótce aresztowano Jana Seyerał, jej szwagra. Od śmierci rodziców Julji był on opiekunem wszystkich siostr niepełnoletnich. Julja właśnie kończyła 21 lat i miała wyjść za nąż. Trzeba było pokazać rachunki, a szwagierem był złym administratorem. Chciał on sprzedać rzekomo wspólne dobra w osobistych celach. Usuwając jedną z siostr, na razie najbardziej mu stojącą na przeszkodzie, spodziewał się zapewne ułatwić sprzedaż. O tem, że tak było świadczy list anonimowy, który otrzymała prokuratorja.

Dział ekonomiczny.

Co kosztuje urządzenie nowoczesnej kopalni? Pewien fachowiec pisze, że wybitnie jednego szybu kosztowało przed wojną 6000 do 8000 tys. Mk za każdy metr bieżący. Szyb zatem 700 metrowy, a także są na Górny mŚląsku, pochłonął trochę więcej niż 5 milionów marek. Dzisiaj zwiększyły się te koszty do 300 do 400 milionów marek, gdy doliczymy wydatki inne, jak: sprawienie maszyn, nowoczesnego urządzenia kopalnianego, budowę domów rodzinnych dla robotników i urzędników, to wyniosą wszystkie koszty do 800 milionów marek jednej jedynej kopalni.

któraby rocznie najwięcej 800 tysięcy tonn węgla wydała. Wobec tych szalonych kosztów trudno dzisiaj nęwe kopalnie otwierać.

O rugi w Prusach księżących. Redaktora „Mazura”, p. Jaroszyka, wywłaszczył „Mietseingungsamt” w Szczytnie z lokalu redakcyjnego, do którego wprowadził się pewien niższy urzędnik pocztowy. Wywłaszczenie tłumaczy „Mietseingungsamt” brakiem pomieszczeń, zaznaczając, iż lokal niepotrzebny, gdyż „Mazur” nie wychodzi. Jak wiadomo, „Mazur” dzień przed plebiscytem z powodu terronu niemieckiego przestał wychodzić.

O rynku warszawskiego. W dziale kolonialnym, pomimo, że obroty są wcale znaczne, a w każdym razie nie mniejsze, niż w innych branżach, jednakże ceny stosunkowo nie tak podskoczyły znacznie, a nawet niektóre artykuły wcale nie zdrożały, co już uważać należy za objaw dodatni. Tak więc cena pieprzu jest taka sama, iak przed kilku tygodniami. Funt kosztuje 30—31 marek. To samo jest z kawą, której funt kosztuje 68 marek, oraz herbata, której kilo kosztuje jeszcze 125 marek. Podrożały tylko rodzynki o 10 proc. bo funt kosztuje obecnie 36 marek, oraz olej rzepakowy o 10 marek. Funt oleju kosztuje 78 marek.

W ostatnich dniach nadeszło znowu do Warszawy kilka wagonów ryżu. W ostatnich czasach wogóle dokonano dużych transakcji z ryżem z Gdańska, gdzie funt ryżu w hurcie kosztuje 3 marki niemieckie.

Nadszedł również do Warszawy transport masła kokosowego z Frankfurtu nad Menem, funt tego masła kosztuje 70 marek. Jednocześnie nadszedł transport masła marki „Ceres”, którego kilo kosztuje 175 marek.

Górnoślązaku i Górnoślazaczko!

Plebiscyt się zbliża! Czy pozwolisz, aby lud śląski na zawsze został odgradzony od Polski?... W Twoim i mroku teraz spoczywa przysły dobrobyt i wolność ziemi Śląskiej. Spiesz wypełnić swój obowiązek! Zgłoś się natychmiast osobiście lub listownie do Komitetu Zjednoczenia Górnego Śląska z Rzeczpospolitą Polską (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 60), aby Cię zapisano na listę głosujących!

Pamiętaj również, że obowiązkiem Twoim jest nie tylko swój głos za Polską oddać, lecz i innych bar dziej opieszalszych i obojętnych do tego pobudzić i zachęcić!

Nekrologja.

Ludwik Hubl

em. sędzia Sądu apelacyjnego

zasnął w Panu po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami dnia 17 listopada b. r. przeżywszy lat 76. 6289

Obwód pogrzebowy odbędzie się dnia 20 listopada o godz. 11 przedp. z domu żałoby przy ul. Sadownickiej l. 29 na cmentarz Łyczakowski, na który krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zaprasza w ciężkim smutku pogrążona Rodzina.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia w kronice 20 Mk. za wiersz, po kronice 15 Mk., na pierwszej stronie 30 Mk. — Drobne ogłoszenia 1 Marka za wyraz. — Ogłoszenia zamiejscowe o 100% droższe. — Ogłoszenia zagraniczne o 200% droższe.

OGŁOSZENIA.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia za wiersz lub jego miejsce drobnem pismem 3 Mk. — Nadesłane nekrologja za wiersz drobnem pismem lub jego miejsce 9 Mk.

Zarządy dóbr i fabryk

mogą nabyć

die służby folwarcznej i robotników

BUTY i TRZEWIKI

mocno wykonane, po cenach bardzo przystępnych

W Hurtowni dla Konsumów

Lwów, ul. Romanowicza 11. — Na składzie także wielki zapas materiałów odzieżowych. 6307

KUPNO i SPZEDAŻ.

Kamienice i wille z komfortem lub bez z wolnemi mieszkaniami sprzeda Snopkowska 39 drzwi 4 6227

Fortepian, maszynę do pisania, instrument mierniczy kupię zaraz. Dołkowski Zimorowicza 6. 6251

Oliwę motorową, maszynową, cylindrową, tłuszcz Toyotte dostarcza Hil. Badian, Lwów, Janowska 24. 6259

H. P. maszynę parową (stabilka) sprzeda Hil. Badian Lwów, Janowska 24. 6258

Sprzedam precyzyjnie inkrustowane szafy, fortepian, biżuteria, meble do różnych pokoi, zegary, obrazy artystyczne, naczynia do użytku domowego, dywany, kilimy, porcelany, kanapy, otomany, instrumenta muzyczne Tomaszewski Ossolińskich 9, l. p. 6302

Sprzedam kamienicy bez kosztów dla właściciela zajmie się. Inżynier Chrzanowski Zimorowicza 6. 6305

Dobrze zapłacić za pierwszy tom Korzona „Dzieje Wojen” zawiadomić kartą, Kalacza 11 D. Oborski. 6257

Lokomobile od 6 do 70 koni używane poleca „Pilot” Lwów, Batorego 4. 5794

MIESZKANIA i SKLEPY.

Pomocnik handlowy poszukuje umeblowanego ppkoju ewent. z utrzymaniem przy inteligentnej rodzinie. Zgłoszenie po „Poznań” do Reklamy Prasowej Chorążczyzna 7. 6280

POSADY POSZUKIWANE.

Osoba energiczna, pracowita, pisząca na maszynie poszukuje posady. Zgłoszenia pod „Stowo”. 6288

Inżynier mechanik, lat 32, z 9-letnią wszechstronną praktyką w pierwszorzędnym firmach w Niemczech poszukuje w zagłębiu naftowym odpowiedniego stanowiska. Świadczenia, referencje na żądanie. Warszawa Sienna 32 Inż. Przysuski u Dr. Lichtenszteina. 6273

WOLNE POSADY.

Buchaltera rufynowanego poszukuje poważna instytucja. Warunki wedle umowy. Podania i świadectwa w odpisach, które nie będą zwracane pod adresem „Poważna instytucja” do biura ogłoszeń Sokołowskiego Lwów, Jagiellońska 7 do końca b. m. 6260

Kilku roznosicieli

znajdzie stałe zajęcie. 3794

Korespondenta (tki)

ze stenografią i korespondencją polsko niemiecką — ewentualnie francuską, poszukuje poważna instytucja. Warunki wedle umowy. Podania i świadectwa w odpisach, które nie będą zwracane, pod adresem: „Poważna instytucja” do Biura ogłoszeń Sokołowskiego do końca b. m. 6261

ROZNE DONIESIENIA.

Uprasza się p. p. inżynierów Niezabitowskiego i Horodyńskiego, zamieszkałych poprzednio Jakuba Strzemie 7, o łaskawe podanie swych adresów Mirosław Buzany. 6277

Instytut lekarsko-kosmetyczny plac Dąbrowskiego 1. Uzupełnia elektroizację brodawki, włosy, blizny, zmarszczki, wagi, masaż twarzy kosmetyczny. Leczenie chorób skórnych, wypadanie włosów. Farbienie włosów barwikami nieszkodliwymi. 6053

Najlepsza pora do zasiewu pietruszki, marchwi nasiona poleca Teodor Klimowicz plac Halicki. 6291

Kapelusze futrzane filcowe, aksamitne przerabia modnie i tanio M. Topolnicka. Kopernika i nad apteką Mikolascha. 6223

Futra przerabia najmodnie, farbuję chemicznie, kupuje i przyjmuje do komisowej sprzedaży. Krawiec damski i męski na miejscu. Za lisy, tchórze, tomaki placu ceny najwyższe. Na składzie okazjnie futra do nabywania WĘDYSŁAW SOLIK obecnie Lwów, ul. Chorążczyzna 5, l. p. sóg Akademickiej 522

„DIKOS“ Związkowe Zakłady przemysłu i bud. drzewn.

SPÓŁKA AKCYJNA WE LWOWIE.

Obwieszczenie.

Podwyższenie kapitału akcyjnego z Mkp. 50,000.000 na Mkp. 60,000.000.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie akcjonariuszy z dnia 4 maja b. r. uchwaliło podwyższyć kapitał akcyjny, wynoszący w myśl §. 8 statutu Mkp. 40,000.000 na Mkp. 60,000.000 i upoważniło Radę Zawiadawczą do przeprowadzenia powyższego podwyższenia kapitału w całości lub częściowo, w czasie jakim uzna za stosowne, niemniej do ustalenia kursu nowych akcji, jak i wogóle warunków emisji.

Powyzsza uchwała Walnego Zgromadzenia zatwierdzoną została rozporządzeniem Ministra Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 23 września 1920 N. R. P. 419.

Gdy poprzednio przeprowadzonym już zostało częściowe podwyższenie kapitału do wysokości Mkp. 50,000.000 przez emisję 10,000 sztuk akcji, które objeli założyciele Spółki w stosunku do posiadanych przez siebie akcji, przeto Rada Zawiadawcza Spółki działając na podstawie upoważnienia Walnego Zgromadzenia uchwaliła przeprowadzić obecnie dalsze podwyższenie kapitału akcyjnego z Mkp. 50,000.000 na Mkp. 60,000.000 a to w drodze emisji 10,000 sztuk, gotówką pełną wpłaconych i na okaziciela opiewających akcji imiennej wartości Mkp. 1.000 każda i ogłasza niniejszem następujące

Warunki emisji:

1) Dotychczasowym akcjonariuszom przysługują prawo pierwszeństwa do nabywania nowych akcji, a to w stosunku jedna nowa na pięć starych akcji.

Prawo poboru zgłoszonym być musi w czasie od 20 listopada do dnia 20 grudnia 1920, pod rygorem utraty tego prawa.

Akcjonariusze wykonujący powyższe prawo poboru mają przedłożyć równocześnie ze zgłoszeniem swoje akcje wzgl. kwity depozytowe lub tymczasowe potwierdzenia (dla uwidocznienia na nich wykonania prawa poboru).

Kurs emisyjny dla dotychczasowych akcjonariuszy wynosi M 1500 za sztukę.

2) Nieobjęte w powyższy sposób akcje odda się w drodze wolnej subskrypcji nowym subskrybentom po kursie Mkp. 2500 za każdą sztukę i Mkp. 1000,

Nowe zgłoszenia przyjmowane będą w czasie od 1 do 24 grudnia 1920.

Rada Zawiadawcza zastrzega sobie jednak prawo dowolnej redukcji tych zgłoszeń, a odnośną repartycję przeprowadzi się w najbliższym czasie po zamknięciu subskrypcji.

Przy zgłoszeniu prawa poboru i nowych akcji należy uiścić gotówką całą cenę kupna z 6 proc. odsetkami za czas od dnia 1 stycznia 1920 do dnia wpłaty, oraz Mkp. 12 od każdej nowej akcji na koszty konfekcji.

3. Nowe akcje uczestniczyć będą na równi ze starymi akcjami w zyskach Spółki.

4) Zgłoszenia przyjmuje: Polski Bank Przemysłowy we Lwowie, tudzież wszystkie jego filie i Ekspozytury, oraz Ziemiński Bank Kredytowy we Lwowie, tudzież wszystkie jego Oddziały.

RADA ZAWIADAWCZA

Spółki akc. „DIKOS“ Związkowe Zakłady przemysłu i budownictwa drzewnego we Lwowie.

6244

P

R

O

M

I

E

N

50⁰ Nie dochód
Tow. Szkoły
Ludowej 6310

Lwów, Sakramentek 16.
FABRYKA

Pierwsza lwowska fabryka DROŻDZY

w Zamarstynowie

poleca co dzień świeże, bez żadnych domieszek

DROŻDŻE PRASOWANE

Nabywać można we wszystkich sklepach spożywczych. Zamówienia przyjmuje:

Fabryka w Zamarstynowie i biuro fabryki we Lwowie, ul. Cnorążczyzna l. 8.

Wysyłka na prowincję pocztą i koleją uskutecznią się odwrotnie w skrzynkach po 5 kg. i 8 kg.

OKAZYA

5000 m. b. lano-żel. mufowe, nowe ze stacji Małopolskiej dostarczamy - - -

RURY

PION PRZEDSIĘBIORSTWO
TECHNICZNO-HANDLOWE
we Lwowie
Zamarstynów, Lwowska 48.



Specjalne bandaż na największe zastarzałe przepukliny

W Samborze w najpiękniejszym wykonaniu. cenniki darmo. 6182

Maszyny wszelkiego gatunku do obrabiania drzewa, pily gatrowe. Dostawa natychmiastowa w najlepszym wykonaniu.

RINGER i SKA
6304 Stw. z ogr. por.
Wiedeń XV. Löhrgasse 24.

Ziemniaki zdrowe niezmarzniałe dostarcza z natychmiastową dostawą wagonową „POLIMEX“ Polski Związek Handlowy Lwów, pl. Maryacki l. 5. 6242

KAWA

codziennie świeżo paloną zapomocą gorącego powietrza

3665 — — POLECA — —
HANDEL HERBATY I KAWY
EDMUNDA RIEDLA

KUBŁY na węgle, łopatk, haczek, balie, 6178 naczynia emaliowane — poleca STANISŁAW GWENARSKI, Lwów, Akademicka 21. Towar doborowy! — Ceny umiarkowane!

„Polska GLEBA“

Spółka Parcelacyjna

we Lwowie, Pańska 11, (Dom Ligi Pomocy Przemysłowej) upoważniona przez

GŁÓWNY URZĄD ZIEMSKI

w Warszawie przeprowadza komisową parcelację większych majątkości w Małopolsce organizuje ulepszenia i wyrabia potrzebne kredyty.

5898 Dyrekcję prowadzą:
Franciszek Kamiński, em. dyrektor ord. karcuciej i adwokat dr. Władysław Łaba i Dr. Marjan Bobrowski.

Mydło i sode do prania
6184 poleca najtaniej

LUDWIK HOSZOWSKI
Lwów, ul. Akademicka 3.

MOTORY DIESELA oraz ROPNE dwutaktowa od 6 do 500 Mk. — dostarcza — „PILOT“ Lwów, Batorego 4. 6283

Perfumy, mydła toaletowe, szczotki do zębów

w wielkim wyborze poleca najtaniej 6135

LUDWIK HORSZOWSKI
Lwów, Akademicka 3.

WAŻNE DLA DRUKARNI MNIEJSZYCH

Sprzedamy każdego czasu

MASZYNĘ POSPIESZNA podwójną z pakładaczem w doskonałym stanie.

Równocześnie oddać możemy kilka małych maszyn specjalnych **Drukarnia Pomorska** Tow. Akc. 6306 GRUDZIĄDZ.

Kasy żelazne kasetki, papa dachowa, miseczki kawałki, cyrkułarki kompletne 5982

i pily, pilniki, teczki szmirgłowe poleca **M. KIERSKI, handel żelaza**
Lwów, Pasaż Mikolascha.

Z dziejów kampanii żydowskiej przeciw Polsce.

Sir Stuart M. Samuel
o pogromach
w Polsce.

Sprawozdanie Komisji wysłanej do Polski przez Sekretarza Stanu dla spraw zagranicznych W. Brytanji.

Cena 10 Mk.

Do nabycia w Kantorze Słowa Polskiego“ Zimorowicza 11—15.